

7 Fk 7 a u y

# WIELKOPOLSKA

W CZASIE

PIERWSZEJ WOJNY SZWEDZKIEJ

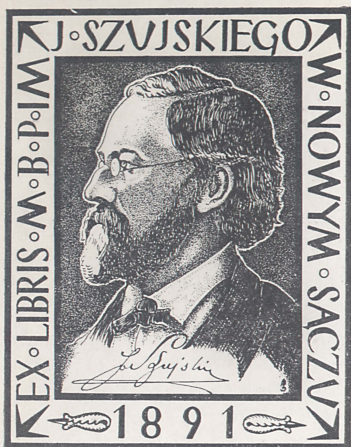
od roku 1655. do 1657.



POZNAŃ.

NAKLADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1864.



Sądecka Biblioteka Publiczna



5000009332

Zbiory Zabytkowe

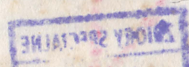
[JAROCHOWSKI KAZIMIERZ]

# WIELKOPOLSKA

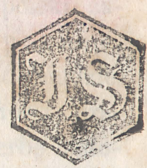
W CZASIE

## PIERWSZEJ WOJNY SZWEDZKIEJ

od r. 1655. do 1657.



188



**POZNAŃ.**

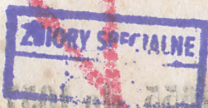
NAKLADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1864.

93/99416"/238-1725

WIELKOPOLSKA

*Handwritten red scribbles and lines*



881



94(438)



POZNAŃ

Poznań, cześćkami M. Zoerna

Akc. 7 2004

Z epoki dziejów naszych w ogólnych zarysach powszechnie znanej, wyjmujemy uboczny epizod: sprawy domowe, kłopoty, cierpienia a nareszcie boje téj części Polski, która strzegąc naówczas tak źle i tak niedbale wrót ojczystych, wpuściła nieprzyjaciela do kraju i przyczyniła się głównie do pasma klęsk i nieszczęść, jakie się nań zwały. Historycy, pamiętnikopisarze, a nareszcie i pamięć dziejowa, kładą niezmierny a słuszny przycisk na ówczesny grzech Wielkopolski, zapominając przecież całkiem o cięższej odeń pokucie. Za pomocą dokumentów nieznanych dotąd nigdzie, urzędowych, najniepodejrzańszej wiarygodności, pragnęlibyśmy o ile można, wypełnić ową szczerbę historyografii naszej XVII wieku. Mniemamy, że Wielkopolska, jeżeli nie uniewiniona, to przecież srogo ukarana, a może i oczyszczona pokutą stanie przez to w oczach potomności.

Na widownię głównych wydarzeń wojennych i politycznych będziemy do tyła tylko zwracali uwagi, ile koniecznie będzie trzeba dla pojęcia całości i niezatrącenia wątku rzeczy.

Kiedy Polska w pierwszych latach panowania Jana Kazimierza poczęła się krwawić nieszczęsną, jęczącą

się wiecznie, na wespół społeczną, na wespół religijną wojną kozacką; kiedy nagroda męstwa naszych wojowników z czasów Zygmunta III i Władysława IV — Smoleńsk upadał pod ciosami innego nieprzyjaciela, który szerząc się coraz dalej, zagrażał oderwaniem Białej Rusi i Litwy; kiedy uwaga króla, sejmów i całej Rzpltej zwracała się z troskliwą obawą ku pograniczu wschodnio-południowemu, osiadał na tronie Szwecyi, po abdykacyi swój ciotecznej siostry Krystyny, siostrzeniec Gustawa Adolfa, młody Palatyn Renu, Karol Gustaw.

Karol Gustaw, syn Jana Kazimierza palatyna Renu i Katarzyny, najstarszej córki znanego w dziejach naszych Karola Sudermańskiego, urodził się 8. Listopada 1622 na zamku Nyköping. Odebrawszy w Szwecyi, za staraniem kanclerza Axela Oxenstierny troskliwe wychowanie, zwiedziwszy mając lat 15 do 17 uniwersytet Upsalski, a następnie r. 1639 i 40 Francją i Niemcy, udał się nareszcie r. 1642. za pozwoleniem ojca, a idąc za przyrodzonym sobie popędem wojowniczości, do obozów szwedzkich w Niemczech. Wrzała naówczas wojna trzydziestoletnia, a była to już faza jej wewnętrznego upadku i wyczerpnienia się moralnego, kiedy wystudzony z obu stron religijny zapal, ustąpił miejsca politycznej spekulacyi wojujących mocarstw; karna pobożność przetrzebionych pułków skandynawskich Smalandyi, Gotlandyi i Dalekarii, dzikięj i wyuzdanej rozpuszcie nowych najemników niemieckich. Była to epoka, w której wojna żywiąc wojnę, szerzyła około siebie pustynią, zamieniała żołnierza na rozbójnika, obracała piękne i żyzne Niemcy w zgłiszcza i ruinę, dostarczając malarzom flamandz-

kiej szkoły przedmiotu do efektownych obrazów, na których widać żołdaków grających w kości o zaszczyt mordowania własną ręką skrępowanych wieśniaków lub mnichów. Królami téj epoki wojny trzydziestoletniej w obozie szwedzkim są: Königsmark, sławny Linnard Torstenson i Wrangel..... Rzecz naturalna, że podobny sposób życia i podobne otoczenie kształcą ludzi na żołnierzy jako rzemieślników zabijania istot sobie podobnych, ale że zarazem niszczą w nich wszystko to, co żołnierza uszlachetnia i podnosi: prawdziwą rycerskość, szlachetność i prawość serca. Młody Palatyn Renu, Karol Gustaw, ulubione dziecko, wychowaniec, towarzyszy namiotowych trudów Torstensona, przepędził kilka lat życia i to w wieku, w którym odebrane wrażenia pozostają niezatartymi i trwałymi, w podobnej szkole. Na okoliczność tę nie można położyć dość silnego przycisku, chcąc pojąć i zrozumieć w należytem świetle charakter późniejszej wojny jego w Polsce. Młody Karol Gustaw, silnie zbudowany, choć niewysoki, skłonny później do otyłości, przypominający rysami twarzy krewnych matki, Wazów, a podobny mianowicie do naszego Władysława IV, wyszedł z wojny trzydziestoletniej wybornym rzemieślnikiem wojennym, tęskniącym za obozem i wojną; przytém, podobnie jak cała jego armia od feldmarszałka do prostego żołnierza, artystą w nakładaniu kontrybucyi, w wykonywaniu zdzierstw i rabunków. Temu usposobieniu towarzyszy zarazem nieszczupła doza humorystycznego i okrutnego cynizmu, jakiego przykłady podają powiastki ukraińskiego ludu o sta-

roście Kaniowskim, okrucieństwo i srogość okraszone konceptem, o ile możności konceptem trącającym erudycją łacińską. Własnoręczne depesze króla z czasów wojny szwedzkiej, przechowywane dotąd w archiwach szwedzkich, dostarczają na to mnogich dowodów. Jeszcze przed ukończeniem wojny trzydziestoletniej, roku 1646, wraca do Szwecyi i udaje się na dwór sztokholmski, w zamiarze starania się o rękę królowej Krystyny. Staranie to nie powiodło mu się wprawdzie, ale za to uzyskał na samym schyłku wojny naczelną komendę nad szwedzkim wojskiem w Niemczech i miał zaszczyt przypieczątowania swém imieniem ostatnich kroków wojennych. Niepowodzenie jednakże w staraniu o rękę Krystyny dotknęło go tak głęboko, iż już miał zamiar opuścić Szwecją i wstąpić jako kondottier w służbę obcego jakiego mocarstwa, gdy szczęśliwy kaprys ciotecznej siostry oddaje mu niespodzianie koronę Szwecyi.

Przypatrzmy się na chwilę jój położeniu.

Dzięki wmieszanu się w wojnę trzydziestoletnią, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, dzięki pomocy Francyi, rozprzężeniu Niemiec i korzystnemu, własnemu położeniu geograficznemu, wychodzi Szwecya, nietknięta klęskami wojny u siebie w domu, z liczną armią, z dobrze uorganizowaną flotą, z obficie zaopatrzonym skarbem, a nareszcie z nowemi nabytkami terytorialnemi, oddającemi w jój posiadanie prawie dwie trzecie brzegów morza Bałtyckiego. Przy straszliwém wycienczeniu Niemiec, Danii, Hiszpanii a nawet Francyi; w obec Hollandyi zaję-



tėj egoistycznie sprawami własnego handlu, w obec Anglii przechodzącėj właśnie natenczas burzę rewolucyjną, znalazła się jedyna prawie Szwecya z wszystkich mocarstw europejskich z nietkniętymi i niezmarnowanemi siłami. Poczucie i świadomość siły, zbytek zdrowia w jakim bądź, czy to fizycznym, czy politycznym organizmie, są bardzo naturalną pokusą do korzystania z siły, a niekiedy i do jėj nadużywania. Dodajmy do tego wojennie usposobioną armią, podobnie usposobionego króla, a pojmemy, że wojna była jedynym, naturalnym wynikiem położenia rzeczy, czystém następstwem owego zbytku zdrowia, w jakim się Szwecya znajdowała.

Od chwili wstąpienia swego na tron w roku 1654, spogląda Karol Gustaw sępiém okiem na brzegi morza Bałtyckiego, na mocarstwa całej Europy, szukając między nimi nieprzyjaciela, ofiarę łupów i zdobyczy. Nowa wojna w Niemczech około posiadania miasta Bremen, zaczepka Danii, upokorzenie Hollendrów, odepchnięcie Moskwy od brzegów morza Bałtyckiego, wszystkie te kombinacye przedstawiały się kolejno bujnėj fantazyi Karola Gustawa i znalazły ślad w tekach ówczesnych mężów stanu i dyplomatów, w dokumentach próchniejących do dzisiaj po archiwach Sztokholmu i całej Szwecyi..... Nieszczęście poniosło krótko przedtém podkanclerzego koronnego polskiego Hieronima Radziejowskiego na dwór sztokholmski. On to otworzył oczy królowi szwedzkiemu na stan Polski, na wycieńczenie jėj i wewnętrzną

niemoc w skutek wojny kozackiej, na łatwość podboju i stosunki, jakieby w podbitym kraju zawiązać można. Wybór Karola Gustawa był w skutek tego ustalonym. Długo szukaną ofiarą miała być Polska, celem politycznym wojny opanowanie wszystkich brzegów morza Bałtyckiego na rzecz Szwecyi. Było to z roku 1654 na 1655. Król szwedzki pewny już w wyborze nieprzyjaciela, bawił się odtąd przez niejaki czas w grę dyplomatyczną z Rzeczpospolitą i jej posłami, pisywał noty w kwestyi przedłużenia rozejmu sztumskiego, upływającego z rokiem 1655, kłócił się z Janem Kazimierzem o drobiazgi, jak n. p. uzurpowany przezeń tytuł króla szwedzkiego, łudził posła Jana Kazimierza, Francuza Canazilles, obietnicami zgody, przyjmował nibyto pośrednictwo Francyi w osobie posła jej na swym dworze, markiza d'Avaugour, a tymczasem zaczął badać na prawdę Anglią i Hollandyą, jakby przyjęły jego podbójcze zamiary w Polsce? Anglia okazała się obojętną na sprawy polityczne Bałtyku, zawierając jednakże przez Whitelocka traktat handlowy ze Szwecyą. Życzyła sobie wprawdzie pokoju, ale protektor Olivier Cromwell oświadczył nawet swego czasu, „że mu obojętnie, czy Karol aż do morza Kaspijskiego rozszerzy swe zagony.“ Hollendrzy, przyjaciele handlowi Gdańszczan, nabywcy złotój pszenicy, drzewa i lnu polskiego, wystąpili natomiast z wyraźnym protestem. Obawa, aby cło towarów na morzu Bałtyckiem pod panowaniem szwedzkim nie wzrosło na ich szkodę, uczyniła ich nieprzyjaciołmi polityki szwedzkiej, a później sprzymierzeńcami Polski. Poseł Karola Gustawa w Hol-

landyi, Gustaw Sparre, powrócił do Szwecyi, nic nie sprawiwszy. Za to wszedł jako głównny czynnik w koalicję wojny przeciw Polsce, elektor brandenburgski. Dotychczasowi historycy, uważani za źródłowych do tej epoki, kładą datę udziału elektora brandenburgskiego w wypadkach ówczesnych, o wiele później, dopiero *po* wkroczeniu Karola Gustawa do Polski. Na mocy archiwalnych badań nowego historyka szwedzkiego Karlssona, pokazuje się tymczasem, że Karol wyprawił już w zimie z roku 1654 na 1655 poufnego posła swego Wulfsberga, na dwór elektorski. Nadto posłał do Szczecina Benedykta Oxenstiernę i Nikodema Lilienströma, którzy się z wysłańcami elektora tajemnie porozumiewali. Elektor brandenburgski nie decydując się wprawdzie jeszcze stanowczo, dawał przecież do zrozumienia królowi szwedzkiemu, jak bardzo mu cięży lennictwo w Prusach Książęcych, jak dalece by pragnął wyemancypować się z pod władzy Rzeczypospolitej i zaokrąglić swe posiadłości przez zajęcie sąsiednich województw wielkopolskich. Na długo jeszcze przed rozpoczęciem wojny, występuje tedy elektor brandenburgski Fryderyk Wilhelm, konspirując ze Szwedem, jako groźna Polsce kombinacja.

Od dawnych czasów, postawiła opatrność dziejowa Polskę i Brandenburgią w stosunku stanowczego antagonizmu, który przecież przez ciąg XVI i pierwszej połowy XVII wieku nie jest tyle widocznym. Polska XV wieku rozumiejąc potrzeby i konsekwencye swego ówczesnego położenia polityczne-

go, podąża wszelkimi siłami do' owdadnienia ujęć Wisły i brzegów morza Bałtyckiego; Polska XVI i XVII wieku za to znajdująca się pod wpływem polityki dwóch Jagiellonów, Zygmunta I i Zygmunta Augusta, przekładających interes rodzinny nad interes Rzeczypospolitéj, zamyka usta szlachcie Pruss Książęcych, która się domaga natarczywie połączenia swego kraju w nierozłączoną całość z Rzeczpospolitą. <sup>1)</sup> Wynikiem tego położenia rzeczy staje się stosunek lenniczy domu brandenburgskiego w Prussach, który królowie polscy aż do Władysława IV włącznie, religijnie szanują, a którego zerwać elektorom Brandenburgii własna zabrania niemoc. Pierwszy z nich, co się przeciw temuż stosunkowi targa, co przeciw istniejącemu stanowi rzeczy na drodze dyplomatycznej i wojennej rozpoczyna działanie, jest elektor Fryderyk Wilhelm.

Młody, bo tylko dwa lata starszy od Karola Gustawa; waleczny, przedsiębiorczy, żywe przeciwieństwo pod tym względem ojca swego, pokornego Jerzego Wilhelma; przytém pełen chytróści i zręczności, a niechętny przez całe życie Polsce, jest, jak już powiedziano, ojcem owego zwrotu polityki brandenburskiej, a kroki jego przeciw Rzeczypospolitéj bardzo rychłe. Nie myśli jeszcze Polska o wojnie, prowadzi jeszcze układy dyplomatyczne ze Szwecyą, a wysłała do niego w szczerém zaufaniu, iż ma ze

<sup>1)</sup> Porównaj pod tym względem wyborne dzieło Droysena: *Geschichte der Preussischen Politik*, tom II, część II. Berlin 1860.

sprzymierzeńcem sprawę, rozkazy utwierdzenia Piławy i Królewca przeciw napadowi Szwedów, kiedy elektor targuje już od dawna z królem szwedzkim o łupy, jakie mu z Rzeczypospolitą przypaść mają.

Zgrzeszylibyśmy niedokładnością, gdybyśmy, wspominając o przygotowaniach Karola Gustawa do wojny, pominęli rolę, jaka się w rządzie ich dostała Polsce samej w ogóle, a Wielkopolsce w szczególności. Hieronim Radziejowski, wsparty, jak nie ma żadnej wątpliwości, rozległemi stosunkami w Polsce, odsłonił bezwstydnie w obec Szweda wszelkie jej rany i słabe strony. Porozumiewanie się króla szwedzkiego z Chmielnickim i Kozakami, na którego ślad Rzeczpospolita jeszcze przed rozpoczęciem wojny wpada, pierwszym tej nikczemnej zdrady skutkiem i dowodem. Ale nie dosyć na tém. Prócz uraz osobistych i gniewów do lichego dworu a lichszego od całego otoczenia swego Jana Kazimierza, prócz egoistycznych i poziomych widoków, na których każda inwazyja w każdym kraju europejskim w owej epoce nierozbudzonej samowiedzy i godności narodowej, powodzenie swe opierać mogła, posiadała jeszcze Polska w swém łonie potężny żywioł, gotowy mianowicie na zawołanie nieprzyjaciela nadciągającego od strony Szwecyi i protestanckich Niemiec. Mowa tutaj o licznych naówczas jeszcze i potężnych różnowercach polskich. Przedmiot ten zasługuje w dziejach wojny szwedzkiej na baczną, troskliwą i sumienną uwagę.

Dzięki pierwotnemu wystąpieniu Gustawa Adolfa w wojnie niemieckiej, która jakkolwiek tracąc pod koniec całkiem charakter religijny, a przybierając czysto polityczny, nakładała przecież zwycięzcom pewien obowiązek niezapominania o zasadniczym początku walki, wyszła Szwecya z wojny trzydziestoletniej gwarantką praw i swobód protestantów w traktacie westfalskim, naturalną opiekunką protestantyzmu w północnej Europie. Urok otaczający dotychczas jeszcze Gustawa Adolfa w oczach protestantów aureolą jakiegoś męczeńskiej świętości, nie opadł z osoby wcale nieidealnej, rozbójniczo-kondotierskiej jego siostrzeńca, Karola Gustawa. W owej epoce, kiedy namiętności religijne stały na pierwszym planie, rządziły opinią publiczną, nadawały kierunek polityce, stanowiły w najważniejszych zagadnieniach prywatnego życia, stał się młody król Szwecyi bardzo naturalnie przedmiotem wszelkich życzeń, nadziei i dążeń protestantyzmu. Jeżeli nic więcej, to przebieg późniejszy wojny szwedzkiej dowiódł, że dyssydenci polscy trzymali się pod tym względem jak najsolidarniej chorągwi swych współwierców w całej Europie.

Historycy nasi znajdujący się na dwóch przeciwbiegunowych sobie stanowiskach, pisząc bądź to pod wpływem niezamarłego jeszcze Wolteryanizmu, bądź to pod wrażeniami wręcz przeciwnymi, dyktowanymi przez neokatolicyzm, sądzą różnowierców i ich sprawy każdy według własnego zapatrywania, z wybujałą stronniczością, nie umiejąc znaleźć wśród owych ostateczno-

ści na dnie znajomości dziejów, sumienia i uczucia sprawiedliwości, jasnowidzenia historycznego nareszcie, owój złotój średnicy, coby im choć w przybliżeniu odsłoniła prawdę. W ogóle jednakże jest opinia dziejowa dla naszych różnowierców o wiele za łaskawą.

W epoce, której dzieje opowiadamy, w epoce nastającej już reakcyi religijnej, wywołanej nie tyle może pracą i zabiegłością jezuicką, co naturalnym biegiem rzeczy, co ową skłonnością ducha ludzkiego do ustawicznej oscyllacyi między przeciwieństwami, działa się prawda na szkodę dyssydentów naszych niejedno, co obraża dzisiejsze uczucia tolerancyi i względności religijnej. Zbory kalwińskie i luterskie wystawione tu i owdzie na swawolę i rozpustne figle młodzieży szkolnej jezuickiej, ministrowie ich narażeni czasami na dotkliwe obelgi i krzywdy; wyższe duchowieństwo i urzędowość Polski spoglądają nareszcie niechętnym okiem na obecność dyssydentów w senacie, na urzędach dworskich i przy boku królewskim, ale czémże to wszystko w porównaniu z owym zgroźliwym prześladowaniem religijnym, roztaczającym współcześnie swe ponure panowanie w reszcie Europy, w Hiszpanii i Francyi, w Anglii i w Niemczech?

Na Litwie wyznaje wówczas pierwszy możnowładca, w osobie Bogusława Radziwiłła, wiarę kalwińską, otacza potężną opieką swych współwierców, zakłada im kościoły i szkoły. W Małej Polsce kwitną również naówczas ich zbory, mniejsza o to, czy z zadowoleniem, czy z nieukontentowaniem Jezuitów i reszty duchowieństwa. Miasta Pruskie nienaruszone w swój swobodzie religijnej, grzeszą raczej same nietoleran-

cyą, występując przeciw zakładaniu szkół i kościołów katolickich, przeciw processyom i innym obrządkom katolickim, odbywającym się w ich wnętrzu. Wojna miasta Torunia z Jezuitami w pierwszej połowie XVII wieku, mnogich na to dostarcza dowodów.

Nie od rzeczy przypatrzeć się bliżej pod tym względem Wielkopolsce. W epoce, o której mowa, istniało już prawda oddawna w Poznaniu kollegium Jezuickie ze swawolną młodzieżą; reakcyja religijna zarzuciła, i tu prawda, swe sieci, a niejednen z ojców Jezuitów zyskiwał sobie przydomek łowcy dusz (*venatores animarum*), nawracając kalwinów i lutrów na wiarę katolicką. Mimo to kwitnęły tu przecież, na przestrzeni kilkuset mil kwadratowych, piastując bez przeszkody urzędy ziemskie, dzierżąc laski marszałkowskie sejmików wielkopolskich, zasiadając niekiedy na senatorskich krzesłach, kalwińskie rodziny Szlichtyngów, Unrugów, Zajdliców, Lossowów, Hazów, Rejów, Bronikowskich, Bojanowskich, Rozbickich, Kurnatowskich, Żychlińskich, Potworowskich, nie wspominając o innych. Zkatoliczeni nawet już wówczas panowie i szlachta, jak Przyjemscy, Zaborowscy, Leszczyńscy zachowali tyle serca i względności, tyle serdeczności i gościnności prawdziwie polskiej dla dawnych współwierców, że mianowicie w ciągu wojny trzydziestoletniej otworzyli pogranicze wielkopolskie od Szląska i Nowej Marchii wychodzącom religijnym z Niemiec i pozwalali im na włościach swych budować kościoły, zakładać szkoły, wyznawać swą wiarę, uwalniając ich od podatków i darząc różnemi przywilejami. Zduny, Rawicz, Leszno, Zaborowo, miasta wzdłuż pogranicza Szląskiego leżące, są żywemi twier-



dzenia naszego świadectwami, nie wspominając o innych, dawniejszych miastach wielkopolskich, przepelnionych emigracją religijną z Niemiec w skutek wojny trzydziestoletniej. Nie dość na tém, pochodzą w znacznej części z téj epoki owe kolonie niemiecko-luterskie po wsiach, zwane Olędrami, świadczące niemniej wymownie o toleranckiem usposobieniu ówczesnej Wielkopolski. Ze strony rządów świeckich kraju, ze strony króla i sejmów, nie widzimy przed wojną szwedzką przeciw podobnemu postępowaniu możnowładców wielkopolskich żadnych tam i przeszkód; biskupi poznańscy i księża wielkopolscy w ogóle występują wprawdzie może od czasu do czasu z protestami i inhibicyami przeciw zborom i szkołom protestanckim, ale nie osięgają zwykle stanowczego rezultatu. Najświetniejszym tego dowodem pozostanie kwitnące naówczas zamożnością miasto Leszno, z kościołami Braci czeskich, ze sławną na całą Polskę szkołą, na której czele stał naówczas niemniej sławny Jan Amos Komeniusz, znany uczoneму światu jako autor pierwszego dzieła encyklopedycznego, a Polsce jako żywy dowód sprawdzenia bajki o zmarzłym wężu, kąszącym łono, które go dobroczynnie przytuliło.

W owym kącie wielkopolskim, obramienionym przez Nową Marchią i Szląsk, w kącie nietkniętym od dawnych czasów przez klęski wojenne, na jakie przez cały ciąg panowania Zygmunta III były wystawione Inflanty, Ruś i Prusy, zubożonym przez handel z Gdańskiem i z pogranicznymi krainami cesarstwa niemieckiego, zasobnym w zamożne, murowane, pięknie, jak na ów czas, wybudowane miasta, żyli z rzadkimi wyjątkami, nie prześladując się nawzajem, pro-

testanci i katolicy, a jeżeli pierwszym działa się niekiedy drobna krzywda, to nie było dla nich jeszcze doprawdy powodu sięgania po zbrodniczy i niebezpieczny środek zagranicznej interwencji. Mimo to, wchodzą przecież kalwini i miasta wielkopolskie, jeszcze przed rozpoczęciem wojny szwedzkiej, jako czynnik pomocy i współdziałania w rachuby Karola Gustawa. Król szwedzki i elektor brandenburski porozumiewają się z nimi i zyskują przyrzeczenie wszelkiej pomocy. Materiał wydobyty z archiwów szwedzkich, nie pozwala o prawdzie tej wątpić. Kalwinizm wielkopolski występuje pierwszy z aczepnie przeciw sprawie ojczyściej.<sup>2)</sup>

Nie dość na tém, było jednakże naówczas w Wielkopolsce aż nadto żywiołu innego, rozprzegającego jedność a narażającego bezpieczeństwo kraju. Na województwie Poznańskim siedział wtedy pan na Opalenicy i Sierakowie, hrabia na Bninie, jak się wobec zagranicy nazywać lubił, Krzysztof Opaliński, dumny i ambitny magnat wielkopolski, znany z dziejów literatury polskiej XVII wieku jako autor pieniących się żółcią przeciw współczesności polskiej satyr, a pogniwany oddawna z dwoma Wazami o chybione marszałkostwo na dworze królowej i podkanclerstwo koronne. Opaliński nienawidził Jana Kazimierza, intrygował przeciw niemu przy każdej sposobności, rozsyłał raz po raz po szlachcie karcące króla listy. Nie poprzestając wszakże na podobnej, zwykłej wówczas i praktykowanej często w Polsce wojnie możnowładców przeciw królom, zapuszczał się Opaliński dalej; utrzymy-

<sup>2)</sup> Karlsson, Geschichte Schwedens, IV, str. 86.

wał podobnie, jak hetman litewski Janusz Radziwiłł, pilną korespondencyą z dworem sztokholmskim i przebywającym na nim bannitą Radziejowskim, a prócz tego wysłał przybocznego konsyliarza swego, niejakiego księdza Wollzogen do elektora brandenburskiego, robiąc mu bardzo podejrzone propozycye co do obsadzenia pogranicza wielkopolskiego swém wojskiem w celu ubezpieczenia granic obu krajów.<sup>3)</sup> Dodawszy do tego, że Opaliński, jakkolwiek piorunujący w swych satyrach na niewojenność i zaśniedziałość w pokoju współczesności polskiej, był sam człowiekiem wcale niewojennym; dodawszy dalój, że sam przez się pan bogaty i znaczny a przytém imponujący nauką, rozumem i doświadczeniem politycznym, był spokrewniony lub spowinowacony blisko z naczelnymi dygnitarzami wielkopolskimi, jak Andrzejem Karolem Grudzińskim wojewodą kaliskim, Jakóbem Rozdrażewskim wojewodą inowrocławskim, z Sędziwojem Czarnkowskim kasztelanem poznańskim, nareszcie z przebywającym naówczas w Wielkopolsce Piotrem Opalińskim wojewodą podlaskim. pojmiemy łącno, jak dalece niepewność takiego filaru Rzpltej od coraz niebezpieczniejszego pogranicza szwedzkiego, mogła każdej chwili wstrząsnąć jój zachwianą i tak już budową.

Tak to zaciąga się przeciw Polsce ze wszech stron burza, którój nic już powstrzymać niezdolne. Wyprawa licząca razem 32,000 ludzi, 1476 dział różnego kalibru, 40 okrętów wojennych, z których największy o 70 działach, gotuje się już otwarcie w portach

<sup>3)</sup> Szajnocha, tom III Szkiców, — (Opaliński). Puffendorf, Vita ac res gestae Guilelmi.

szwedzkich;<sup>4)</sup> ponieważ zaś Wielkopolska i Prussy mają być pierwszym celem wyprawy, jest Szczecin punktem centralnym zboru. Arwid Wittenberg, jeden z najsprawniejszych generałów szwedzkich z czasów wojny trzydziestoletniej, zamianowany świeżo feldmarszałkiem, wyjeżdża dnia 14 Kwietnia 1655 ze Sztokholmu do Pomeranii, aby objąć dowództwo nad 17 tysiącami wojska, ściągającego się pod Szczecin tak z Pomeranii, jak z Niemiec, mianowicie z Bremen. Karol Gustaw pełen światowładnych ambicyi, nadziei i pewności niemal zwycięstwa, jak go maluje w owych ostatnich chwilach przed wyprawą do Polski poseł francuski d'Avaugour, obiecuje niezadługo puścić się za nim.

Rzeczpospolita, zajęta nieustannie pograniczem wschodniem, zaczyna wprawdzie otwierać powoli oczy na burzę rysującą się na widnokrągu od strony Szwecyi, ale wszyscy trwają ciągle jeszcze w przekonaniu, że zatarg ze Szwecyą będzie można załatwić na drodze dyplomatycznej; wzywają, nie przenikając intrygi i zdrady, elektora brandenburskiego do utwierdzenia Królewca i Piławy przeciw Szwedom i przemyśliwają, po nieudaném poselstwie Canazilles'a,<sup>5)</sup> o wyprawieniu drugiego poselstwa, którego niewdzięczne i bezowocowne przeznaczenie padnie z rąk sejmu, w Maju 1655, na Leszczyńskiego wojewodę łęczyckiego i Naruszewicza pisarza polnego litewskiego.<sup>6)</sup>

Lud polski zaczynają tymczasem obiegać jakieś złowrogie wieści i przepowiednie, ukazywać się stra-

<sup>4)</sup> Karlsson, IV, 90, 91.

<sup>5)</sup> Lengnich, str. 123.

<sup>6)</sup> Ibidem, str. 129.

szące znaki na niebie, niepokojąc wyobraźnią, napełniając zabobonną trwogą, istne świegotanie i trwożliwe latanie ptastwa, w przeczuciu i na widok nadchodzącej nawałnicy.<sup>7)</sup> Wśród takich to okoliczności rozsłał król Jan Kazimierz uniwersały,<sup>8)</sup> zwołujące sejm na dzień 19 Maja do Warszawy, a naznaczające termin sejmików dla Pruss w Malborgu, dla województw wielkopolskich w Środzie, na dzień 4 Maja i 28 Kwietnia. Krótco potem (20 Maja 1655) wydaje bawiący podobnie w Warszawie Bogusław Leszczyński generał wielkopolski, uniwersał do województw poznańskiego i kaliskiego, powołując je do pospolitego ruszenia, a upominając do pilnego obmyślenia środków obrony Rzeczypltej od zagrażającej nawały szwedzkiej.<sup>9)</sup>

Wielkopolska, owa bogata, handlowna, zamożna, ale spokojna i niewojenna Wielkopolska, usłuchała z ochoczą gotowością wezwania króla i swego generała. Zjazd 28 Kwietnia pod Środą był liczny jak nigdy, a szlachta wzięła się gorliwie do uradzenia środków obrony. Na dowód jak dalece myśl fanatyzmu katolickiego, nietolerancyi w obec różnowierców była od niej daleką, przytaczamy okoliczność, że sobie w Środzie, radząc nad obroną i zasłoną swych województw, obrała marszałkiem rycerskiego koła, kalwina, pana Jana z Bukowca Szlichtynga, sędziego ziemskiego wschowskiego. Sądząc z uchwał owego zjazdu, uczyniła szlachta wielkopolska, na polu rady przynajmniej, wszystko, czego od niej obowiązek i prawa kra-

<sup>7)</sup> Lengnich, str. 124. Kronika Panien Benedyktynek Poznańskich.

<sup>8)</sup> Lengnich, str. 125.

<sup>9)</sup> Lib. Rel. grodu pozn. na r. 1658, str. 352.

jowe wymagały. Czy późniejsze wykonanie odpowiedziało dobrej chęci, zobaczymy niżej.

Zachowane w oryginale laudum sejmiku województw wielkopolskich w Środzie, pozwala nam zajrzeć zarazem głębiej nieco w mechanizm naszych pospolitych ruszeń i wypraw wojennych.<sup>10)</sup>

Nasamprzód wypowiadała szlachta na mocy instrukcyi „J. K. Mci Pana Naszego Miłościwego, iż wojska naszego bardzo mało“, dla czego obu województwom wielkopolskim nie pozostaje nic innego, jak pomyśleć o obronie własnymi siłami i własnym nakładem. W tym celu uchwała zgromadzona na sejmiku średzkim szlachta województw poznańskiego i kaliskiego, trzy skuteczne, daj Boże, sposoby obrony zagrożonych województw: pospolite ruszenie całej szlachty wraz z wszystkimi strzelcami, młynarzami i sołtysami; wystawienie tak nazwanój piechoty łanowój, a nareszcie zaciąg 3000 ludzi cudzoziemskój piechoty u „jakiego przyjaznego Rzpltej sąsiedniego księcia“, przez co rozumiano zapewne przeniwierczego już wtedy elektora brandenburskiego. Co się nasamprzód tyczy pospolitego ruszenia, miała szlachta wraz ze wspomnianymi już wyżej strzelcami, młynarzami i sołtysami stawiać się osobiście w miastach powiatowych do dyspozycyi kasztelanów i ruszyć jak najprostszą drogą na miejsca przez pana generała wielkopolskiego bliżej oznaczone. Wystawienie piechoty łanowój miało się za to odbyć w sposób następujący. Każdy właściciel ziemi miał z 15 łanów, miasta pierwszego rzędu z 25, miasta drugiego rzędu z 35, mia-

<sup>10)</sup> Liber Relationum grodu keyńskiego na rok 1655. — Laudum sejmiku średzkiego z 28 Kwietnia 1655.

sta trzeciego rzędu z 50 domów zamieszkałych, nareszcie kapitaliści żyjący z procentu z każdego wolnych od długu 30,000 złp., wystawiać po jednym piechotnym żołnierzu, „dobrze przyodzianym, z muszkietem y bronią dobrą, z żywnością albo z pieniędzmi na żywność, prochem i kulami (to jest najmniej dwoma funtami prochu i 40 kul dobrze opatrzonego).“ — Województwo kaliskie i poznańskie miało naówczas między innemi następne powiaty i grody: poznański, kościański, wschowski, wałecki, kaliski, koniński, pyzdrowski, gnieźnieński, kcyński. Wszystkie te wymienione grody uczyniono ogniskami zboru dla mającej się wystawić piechoty łanowej. Panowie kasztelanowie wielkopolscy, z wyznaczonymi do boku swego dwoma lub trzema deputatami, mieli najpóźniej dnia 20 Maja zjechać na wskazane sobie bliżej miejsca, bawić tutaj przez dni dziesięć, odbierać za kwitami z rąk miast i szlachty dostawionych do grodu żołnierzy łanowych wraz z zaliczonym na każdą głowę żołdem trzech złotych, a ukończyć, o ile możności swą czynność w przeciągu 4 dni, to jest do 24 Maja. Z dniem 30 Maja kończyło się zupełnie zadanie kasztelanów i deputatów wojewódzkich. W dniu tym mieli przybyć do grodów wybrani przez sejmik panowie rotmistrzowie, odebrać z rąk kasztelanów i deputatów żołnierza łanowego wraz z żołdem miesięcznym dla każdego z góry, wprawić zgromadzoną ruchawkę w należyty ład i szyk, i zaprowadzić ją, unikając po drodze wszelkich gwałtów i rozpusty, na miejsce przez pana generała wielkopolskiego bliżej wskazane. W celu pokrycia kosztów zamierzonego zaciągu cudzoziemskiej piechoty, nakładała uchwała sejmiku średzkiego na województwa wielkopolskie poda-

tek 180,000 złp.; na Żydów nareszcie obu województw 4000 złp. Nadto zwracała szlachta baczne oko na owo pogranicze pomorsko-marchijskie, na owe nadnoteckie strony, w które nawałnica najpierw miała uderzyć. „A JMśc P. Generał Wielkopolski, któremu straż granic województw naszych incumbit, według zdania i zniesienia się z Ichmć. PP. Wojewodami będzie temi wszystkimi ludźmi przeprawy y pasy nad Notecią y gdzie indziej, gdzie tego potrzeba będzie osadzić y ab omnibus incursionibus hostilibus bronić każdemu nieprzyjacielowi fortiter resistendo y securitati województw naszych providendo... Panowie też y dzierżawcy tych przepraw albo miejsc, bronić (t. j. przeszkadzać) tych szańców y osady nie mają, owszém pro posse suo do robienia szańców poddanych swoich y do doskonalszey obrony strzelców, sołtysów y młynarzów swoich przydać i używać będą powinni.“ Nadto przeznaczała szlachta wielkopolska jednego z najdzielniejszych swych rotmistrzów, Władysława Skoraszewskiego, dowódcę piechoty łanowej grodu gnieźnieńskiego, na plackomendanta do zamku drahimskiego i miasta Czaplinka, upominając surowo wszystkich mieszkańców téj na pierwszy cios nieprzyjaciela wystawionój okolicy, aby wspierali trudne zadanie gnieźnieńskiego rotmistrza. Dla uzupełnienia tych szczegółów dodajmy jeszcze, że dla żołnierzy różnych powiatów była téż przepisana różna barwa. Tak n. p. były przepisane dla powiatu kcyńskiego „żupany białe, delie albo kaptanki zielone.“

Po uradzeniu w ten sposób środków obrony owych województw, rozjechała się szlachta na wszystkie strony, biorąc się, jak widzimy z naszych dokumentów,



szczerze i gorliwie do wykonania wszystkich szczegółów uchwały średzkiej. Kasztelanowie i deputaci wojewódzcy rozjechali się do przeznaczonych sobie grodów i odbierali za kwitami od szlachty i miast dostawionych sobie drabów piechoty łanowej. Gród pyzdrowski mianowicie zawiera dotąd mnóstwo takich kwitów z dostawionych żołnierzy. Co nas w tej stanowczej chwili przed samem rozpoczęciem wojny, w chwili kiedy Wittenberg mustruje swe wojsko pod Szczecinem, a sam Karol Gustaw gotuje się do wyjazdu ze Sztokholmu, uderza, to dziwna obojętność, dziwne jakieś bezpieczeństwo króla i otaczających go dygnitarzy wobec burzy mającej co chwila uderzyć w ową niewojenną, a pierwszy raz mającą o własnych siłach wojować Wielkopolskę. Warszawa spała. Powie niejeden, że równocześnie było zagrożone pogranicze północne, wschodnie, południowe Rzpltej, że należało mieć oczy otwarte na wszystkie owe zagrożone strony, że nie było środków i sił na zasłanianie Wielkopolski. Sam faktyczny przebieg późniejszych wypadków dowodzi jednak, że było inaczej. Znalazły się oddziały wojska koronnego walczące w końcu Sierpnia pod Żarnowem; znalazł się niemniej w tamtych stronach zastęp Stefana Czarnieckiego, który potem przez sześć tygodni bronił obleżonego Krakowa; były więc jednym słowem jeszcze regularne siły, które nie użyte ani w Inflantach, ani na Litwie, ani na Rusi, powinny i były mogły znaleźć stósowniejsze zatrudnienie w zagrożonej Wielkopolsce, aniżeli bezcelny pobyt na spokojném Mazowszu lub w Małopolsce. Obecność zresztą samego króla, któremu w razie potrzeby nie zbywało na bojuwém mężtwie; generała wielkopolskiego Bogusława

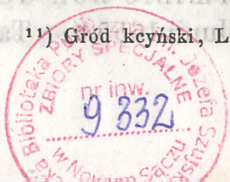
Leszczyńskiego; nareszcie dzielnego Stefana Czarnieckiego, byłaby miała wielką swą wagę moralną, dała należytą podporę ruchawce łanowców i pospolitego ruszenia wielkopolskiego, a nadewszystko stłumiła ducha intrygi, niechęci i rozprężenia, jaki się szerzył pomiędzy szlachtą wielkopolską przez wojewodę poznańskiego i jego magnacką parentelę.

Oczywistością samą wskazanego sobie pola walki i obowiązku zaniedbali król i dygnitarze Rzpltej; Wielkopolska znalazła się w obec nachodzącego jej ziemię wroga samą.

Pod koniec miesiąca Maja, a w pierwszych dniach Czerwca zaczęli rotmistrzowie wybrani przez sejmik średzki sprowadzać oddziały piechoty łanowej z różnych grodów wielkopolskich na pogranicze nadnoteckie. Szczęśliwy przypadek zachował nam ich wszystkich nazwiska. Piechotę łanową poznańską prowadził rotmistrz Stanisław Dębiński, kościańską Władysław Włostowski, wałęcką generał Henryk Golc, kaliską Stanisław Skrzetuski, konińską Kasper Żychliński, pyzdrską Stanisław Jaraczewski, gnieźnieńską wspomniany już wyżej Władysław Skoraszewski, kcyńską Piotr Skoraszewski, nakielską Melchior Kwilecki. Część piechoty łanowej rotmistrza Władysława Skoraszewskiego obsadziła zamek drahimski i miasto Czaplinek, reszta zajęła zamek wieleński nad Notecią, miasteczko Ujście leżące we widłach rzeki Głdy wpadającej tu do Noteci, a nareszcie miasto Piłę. Ujście stanowiło najwyższy wierzchołek łuku, jaki Noteć płynąc od Nakła ku Wieleniowi stanowi. Przeznaczenia oddziałów zajmujących Czaplinek i Drahim, wysunionych zbyt daleko na północ, trudno się domyślić. Wy-

wrócenie przez nieprzyjaciela zapory polskiej pod Ujściem, Wieleniem lub Piłą, wskazywało załogi Drahimia i Czaplinka na nieomylną zgubę i zatrąę. — Ciekawą i zajmującą rzeczą byłoby przypatrzeć się owym dwóm gromadzącym się z przeciwnych dwóch stron, gotującym się na śmiertelny pojedynek zbiorowiskom; z jednej strony regularne, wyćwiczone, zaopatrzone w dostateczną broń, rynsztunek i sprężystą komendę zastępy szwedzkie rozpinające białe namioty na rozległych, zielonych łęgach Odry między Szczecinem i wioską Damm; z drugiej strony wzdłuż pięknych, nadnoteckich brzegów nasi poczciwi łanowcy i pospolite ruszenie, żołnierz biedny, odarty, licho uzbrojony, prowadzący z sobą zamiast dział polowych wiwatówki szlacheckie, smutna jedném słowem postać uwieczniona przez szorstki dowcip ludowy tragicomicznej postaci Albertusa! Szlachta obu województw wyprawivszy nakazanych sobie łanowców, nie spieszy się sama do obozu. Jest to właśnie czas strzyży owiec, czas nadchodzących żniw. Odwykła od wojny szlachta wielkopolska nie może widocznie pojąć, aby miała na prawdę obowiązek podejmowania trudów wojennych i obozowych. Próżno upomina generał wielkopolski Bogusław Leszczyński <sup>11)</sup> w uniwersale z Warszawy szlachtę poznańską i kaliską, aby się na dzień 8 Czerwca zgromadziła przecież w Poznaniu i w Nakle, „zważywszy wiadomość pewną, że wojska sąsiadów naszych niechętnych zbliżają się ku granicom naszym.“ Mimo tego wezwania nie widać jeszcze nawet w drugiej połowie Czerwca braci szlachty w obwodach nadnote-

<sup>11)</sup> Gród keyński, Lib. Rel. rok 1655.



ckich! Wojewoda kaliski Andrzej Karol Grudziński, siostrzeniec wojewody poznańskiego, ten sam, co później zyskał smutną sławę przez położenie swego nazwiska na hańbiącym akcie z pod Ujścia, przybywa już około 10 Czerwca do Piły i znajduje z nieudanym przerażeniem przykrą i niebezpieczną około siebie próżnię. „Przy zaleceniu“, odzywa się z Piły pod dniem 20 Czerwca, „służb moich Ichmciom PP. Kasztelanom y wszystkim Ichmciom PP. Obywatelom województwa Kaliskiego, moim Miłościwym Panom y Braciom do wiadomości podaję, wzięwszy znaczną o wojskach Szwedzkich wiadomość, że nieomylnie wielką na oyczyznę naszą następują nawałą y dzień popisu swego pro die 24 Junii, to jest na sam dzień Św. Jana pod Damę naznaczony mając, ztamtąd zaraz wojsko swoje do naszego ruszają kraju. Nie widząc tedy inszego sposobu do zabezpieczenia tak prędkiej nieprzyjacielskiej inkursyi, zdało mi się do wiadomości WMciom moim Miłościwym PP. Braciom podać, upraszając Ichmciów moich uczciwych Panów o ostatnią już ochotę do ostatecznego ratunku oyczyzny, ażebyście się WMcie moi Mił. PP. pro die 27 praesentis stawili, gdzie ja już za bytnością W. M. moich Panów niedziel półtory czekam, y daley za wiadomością WMciów moich M. M. Panów oczekiwać będę. Daj P. Boże, aby nas tylko nie uprzedził nieprzyjaciel, acz dawałem ja WMciom M. M. Panom wiedząc o tym niebezpieczeństwie wcześniej znać, ale że się to WMciom moim Panom nie zdało; teraz tedy proszę, chciejcie WMcie Panowie przynajmniej w tym ostatnim terminie non de esse patriae. Dan w Pile, die 20 Junii 1655.“ — Ta-

kie to wezwanie wyszło na pięć tygodni przed kapitulacją ujską z rąk wojewody kaliskiego, wezwanie, które, jak się zdaje, nie pozostało przecież całkiem bez skutku.

Czas walnego zjazdu senatorów i szlachty obu województw do obozów nadnoteckich jest, jak się zdaje, między 27 Czerwca a połową Lipca. Prócz bawiącego już w Pile Grudzińskiego wojewody kaliskiego, stają tutaj krótko po sobie Krzysztof Opaliński wojewoda poznański z licznym poczem sług przybranych w żółto-czerwoną barwę; za nim stryjeczny brat Piotr Opaliński wojewoda podlaski i szwagier jego Jakób Rozdrażewski wojewoda inowrocławski; następnie Sędziwoj Czarnkowski kasztelan poznański, szwagier wojewody poznańskiego, Stanisław Pogorzelski kasztelan kaliski, Maxymilian Miaskowski kasztelan krzywiński, Paweł Gembicki kasztelan międzyrzecki. W ten sposób zbiera się około połowy Lipca do 15,000 ludzi pospolitego ruszenia nad Notecią, pod dowództwem kilku spokrewnionych lub spowinowaconych z sobą magnatów, między którymi Agamemnonem mąż raczej pióra i rady niż wojny i obozu, Krzysztof Opaliński wojewoda poznański. Główną figurą wojskową, choć nie naczelnikiem z urzędu, był w tem zebraniu podług wszelkiego prawdopodobieństwa, sprowadzony, jak widać, w stanowczej chwili z Drahimia czy z Czaplinka rotmistrz gnieźnieński Władysław Skoraszewski. Jakkolwiek stanowisko siły zbrojnej województw wielkopolskich nad Notecią było dość naturalnem i tłumaczy się drażliwością tego właśnie zakątka w obec zagrażającej inwazyi szwedzkiej, chciał przecież dziwny przypadek, że terytorium, na którym obozy stanęły

wraz z najbliższymi im stronami, były prywatną własnością naczelników pospolitego ruszenia. Dobra złotowskie na północ Noteci, cała okolica prawie między Ujściem, Piłą, Łobżenicą a Nakłem była własnością Grudzińskich. Tuż z południa dotykały do nich posiadłości Czarnkowskich, miasto Czarnków z obszernymi przyległościami. Między Notecią a Wartą ciągnęły się długim pasmem dobra Sierakowskie, dziedzictwo Opalińskich. Nie śmielibyśmy rozstrzygać stanowczo, czy czasem nie ta okoliczność, czy nie obawa może o klęskę i zniszczenie dóbr dziedzicznych przez nachodzącego nieprzyjaciela, nie wywarła pewnego wpływu na późniejsze postępowanie i postanowienia wojewodów i kasztelanów wielkopolskich. Trzy obozy, pod Wieleniem,<sup>11a)</sup> Ujściem i Piłą, z szańcami posypanymi wzdłuż rzeki, miały bronić nieprzyjacielowi przeprawy. Kluczem téj sześciomilowej linii obronnej było Ujście, w którego pobliżu, w kącie utworzonym przez wpadającą do Noteci Głdę, był usypany szaniec, zaopatrzony w sześć małych dział. Pozycyi téj miał bronić z częścią pospolitego ruszenia wojewoda kaliski.

W takim to stanowisku czekała siła zbrojna województw wielkopolskich nadejścia nieprzyjaciela. Szlachcie przykrzyła się przedłużająca się bezczynność obozowa, a niejeden wynosił się z obozu do domu jeszcze przed nadejściem Szwedów. Naczelnicy sami nie

<sup>11a)</sup> „Nastąpiła wojna szwedzka w Polsce i zaraz po Świątkach przysłała piechota łanowa do zamku wienieńskiego, pomieszkawszy dwa miesiące, stała się zgoda nieszczęśliwa ze Szwedami pod Ujściem.“

Wypiski z ksiąg rachunkowych bractwa strzeleckiego w Wieleniu nad Notecią powiatu czarnkowskiego. (Rękopism).

dawali pod tym względem dobrego przykładu, uwalniając krewnych i powinnych od obowiązku dopełnienia służby krajowej. Między innymi uzyskał od nich takie uwolnienie już pod dniem 15 Lipca, a więc na kilka dni zaledwie przed stanowczemi wypadkami „Jmé Pan Zygmunt z Grudney Grudziński staroście średzki, syn Piotra wojewody Kaliskiego, wytłumaczony młodym wiekiem, wysokim rodem, a nadewszystko dostawą 100 ludzi dość dobrej i porządnej piechoty, którą przed dwoma niedziela w registr przyjęto.“<sup>12)</sup> Młody magnat wielkopolski nie wstydził się opuścić obozu między Ujściem a Piłą, opuścił go zapewne nie sam i ruszył do domu.

Równocześnie, gdy pospolite ruszenie czeka nieprzyjaciela nad Notecią, przedstawiając już wtenczas obraz nieładu i rozprzężenia, zaczynają za plecami obozów bogatsza szlachta i zakony, wśród złowrogich wieści obiegających już kraj od Świątek r. 1655, wynosić powoli co kosztowniejsze sprzęty na pobliski Szląsk, do Głogowa, Trzebnicy, Libentalu i Wrocławia.<sup>13)</sup> Szląsk za panowania cesarskiego, a szczególnie w połowie XVII wieku, nie był jeszcze tak ziemczonym, jak dzisiaj, a pod wielu względami pokrewnym Wielkopolsce. Pogranicze jego dotykając województw wielkopolskich, było natenczas całkiem jeszcze polskiem, we Wrocławiu samym odzywali się krótko przed tém kaznodzieje po polsku, klasztory Benedyktynek w Libenthalu i Trzebnicy mieściły w przeważnej liczbie zakonnice Polki, a ksienią klasztoru trzebnickiego, co przyjmowała serdecznie i gościnnie za-

<sup>12)</sup> Lib. Rel. Gród poznański, r. 1655, str. 444.

<sup>13)</sup> Kronika Panien Benedyktynek poznańskich, str. 129.

konnice i szlachcianki przybywające z Wielkopolski, była naówczas Wielkopolanka, Dorota Bnińska.<sup>14)</sup>

Podobny popłoch i wywołana przezeń emigracya z Wielkopolski na Szląsk, nie świadczyła szczególnie o zaufaniu jęj do swych obrońców nad Notecią.

Tymczasem zbliżała się na głównej widowni rzeczy groźna katastrofa coraz bardziej.

Zgromadziwszy w pierwszych dniach Lipca swój siedmnastotysięczny, głównie z najemników niemieckich złożony korpus, odbywszy troskliwie przegląd jego na łągach nadodrzańskich między Szczecinem a Damm, wyruszył feldmarszałek Wittenberg ku granicom Polski, mając w swém towarzystwie zdrajcę Hieronima Radziejowskiego. Uzyskawszy bez trudu od elektora brandenburskiego pozwolenie wolnego przemarszu przez kawałek brandenburskiego Pomorza, przekroczył dnia 21 Lipca 1655 około południa, wśród dźwięku trąb i huku kotłów, w lesie pod wsią Heinrichsdorfem granicę polską i rozłożył się obozem pod Czaplinkiem. Siedmnaście tysięcy najbitniejszego i najdzielniejszego wojska w świecie, pomiędzy którym: 1 brygada gwardyi pod dowództwem Benedykta Horna, 1 brygada westgotlandzka pod dowództwem Karola Schedinga, 2 brygady smalandzkie pod Irwinem, 1 brygada westsmalandzka pod Drakenborgiem, 1 brygada helsingerska pod Gustawem Oxenstierną, 1 brygada ostgotlandzka pod Fersenem i dwie brygady nerikskich i wermlandzkich żołnierzy wraz z 72 działami, znalazło się nagle w obliczu niesfornych tłumów naszego pospolitego ruszenia. Rezultat spotkania

<sup>14)</sup> Kronika Panien Benedyktynek poznańskich, str. 129.



między weteranami szwedzkimi z wojny trzydziestoletniej a wyrwanymi przed chwilą z pod strzechy domowej Wielkopolanami nie mógł na prawdę być wątpliwym a klęska była prawie pewną. Chodziło przecież o to, aby do nieszczęścia klęski, nie dodać większego nieszczęścia wstydu i hańby, a otóż czego wojewodowie i szlachta wielkopolska sobie, swój pamięci dziejowej i krajowi oszczędzić nie zdołali. Od chwili wstąpienia Wittenberga na ziemię polską a nawet już trochę przed tém, rozpoczynają się kapitulacyjne układy, które ze strony Szwedów nie wstrzymują przecież wcale nieprzyjacielskich kroków. Dnia 18 Lipca przybył do obozu polskiego trębacz szwedzki, przywożąc dwa listy, datowane jeszcze ze Szczecina 12 Lipca 1655; pierwszy, ogólnej treści był od Wittenberga, drugi od Radziejowskiego. Pismo Radziejowskiego, jak zwykle wszelkie wywody i gadaniny renegatów szerzących zdradę, było niezmiernie rozwlekłe i mętne.<sup>15)</sup> O ile je rozumieć było można, chodziło jednakże o to, aby się szlachta wielkopolska poddała pod protekcją królowi szwedzkiemu, który jój w zamian przyrzeka zatwierdzenie wszelkich praw i przywilejów, a nadto opiekę dla kościoła i duchowieństwa katolickiego. Odpowiedź datowana z obozu dnia 19 Lipca, podpisana przez wojewodę poznańskiego, nie brzmiała wprawdzie przychylnie, bo odsęłała Wittenberga i Radziejowskiego do króla, do Rzpltej, do rezultatu rokowań toczących się między dworem sztokholmskim a warszawskim, ale co uderza przykro i boleśnie, to grzeczny a nawet serdeczny ton, w jakim

<sup>15)</sup> Szajnocha, z rękopismu bibl. Ossolińskich.

się naczelnicy siły zbrojnej wielkopolskiej do zdrajcy i bannity Radziejowskiego odzywali. „Miłościwy Panie Radziejowski, Pnasz Miłościwy anie i Bracie“, zaczynał pan wojewoda poznański; kończył zaś: <sup>16)</sup> „Braterskie zatem służby nasze oddawamy w łaskę naszego miłościwego Pana.“ To już trochę za nadto, nawet na posunioną do ostateczności w owych czasach elegancją i grzeczność szlacheckiego stylu. — Trębacz szwedzki uczestowany sowicie w obozie polskim, obdarzony dziesięciu dukatami, wrócił do Wittenberga, który tymczasem posunął się pod Wałcz, już tylko o jeden dzień marszu od stanowisk polskich. W skutek odebranej o tém wieści, ściągnęły się obozy z pod Wielenia i Piły do Ujścia, tworząc przecież nareszcie jedno zbiorowisko. Podjazd wyprawiony pod dowództwem wojewody podlaskiego zachwyił na północnym brzegu Noteci przednią straż szwedzką i przyprowadził dziewięciu jeńców do obozu polskiego.

Tak więc należało się co chwila spodziewać spotkania z nieprzyjacielem. Wittenberg wraz z Radziejowskim uderzyli znów jednakże w stronę układów. Przybył znów od nich do obozu polskiego drugi trębacz z pismem wzywającym dość bezczelnie Wielkopolan do poddania się Karolowi Gustawowi, jako krewnemu Jana Kazimierza, prowadzącemu do Polski posiłki przeciw Kozakom. Ironia i bezczelność posunione do zbyt wysokiego stopnia! W te tropy prawie za nadjeściem tego nowego listu pokazał się dnia 24 Lipca, w sobotę, sam Wittenberg pod Piłą, rozbił bez trudu wyjeżdżającą na harce jazdę pospolitego ruszenia, a po-

<sup>16)</sup> Szajnocha, Szkice historyczne, tom III, Lwów, 1861, str. 356, 359. Z rękopismu biblioteki Ossolińskich we Lwowie, Nr. 240, k. 280 i 281.

suwając się coraz dalej, stanął pod wieczór na prawym brzegu Noteci w obliczu oddziałów Grudzińskiego pod Ujściem. Widok szyków szwedzkich zajmujących przeciwległe wzgórza i zataczających na nich swe działa, był dla niewojennego pospolitego ruszenia przerażającym. Mimo to wyjechały znów dwie chorągwie jazdy kaliskiej naprzeciw Szwedów. Spędzone, wróciły do swoich, a dzień zakończył się zobopólną strzelaniną z dział, w której obie strony żadnej prawie straty nie poniosły. Stanowczą dla losów Wielkopolski była noc po tym bezkrwawym boju. Wśród ogólnego rozprężenia i upadku ducha w obozie polskim, wśród wzajemnego, bezpłodnego obwiniania się o zły rezultat dziennego spotkania, wśród rozpoczynającej się nareszcie z obozu ucieczki, przeprowadzili Szwedzi pod wsią Dzieńbowem przez Notec i otoczyli stanowiska Wielkopolan. Warowność szanca pod Ujściem upadła w skutek tego sama przez się. Wschodzące słońce dnia 25 Lipca, w niedzielę, oświeciło pospolite ruszenie, znajdujące się już całkiem w matni szwedzkiej. Na domiar złego, stanęli w tej krytycznej chwili w obozie polskim, istne węże kusiciele szlachty, Hieronim Radziejowski, generał szwedzki Paweł Wirz i kilku innych oficerów szwedzkich. Mimo usiłowań kilku dzielniejszych rotmistrzów, jak Kłodzińskiego, dwóch Skóraszewskich, Skrzetuskiego, popsuły przedstawienia i namowy parlamentarzy do reszty ducha. Po kilkogodzinnych naradach podpisali dnia 25 Lipca 1655 około południa w imieniu całej szlachty województw poznańskiego i kaliskiego: Krzysztof Opaleński i Andrzej Karol Grudziński, dalej Maksymilian Miaskowski kasztelan krzywiński, Paweł Gem-

bicki kasztelan międzyrzecki i Andrzej Słupecki ową ohydłą kapitulacją ujską, mocą której oba województwa uznawały Karola Gustawa królem swym i panem, oddawały całą Wielkopolskę wraz z wszystkimi warownemi grodami w ręce Szwedów, a w zamian zyskiwały przyrzeczenie, iż przywileje szlachty i duchowieństwa będą szanowane, podatki nie powiększone i wybierane na dotychczasowy sposób, a nareszcie, że Szwedzi będą się obchodzili z mieszkańcami Polski po ludzku i uczciwie. Na potępienie uczciwości i rozumu sprawców i uczestników sromotnej kapitulacji dość powiedzieć, że nie było ani jednej nawet chwili, w którejby Szwedom było postało w głowie dochować któregokolwiek z pomienionych warunków.

Po podpisaniu niecnój ugody, zaprosił Wittenberg wojewodów, kasztelanów i znaczniejszą szlachtę do swego obozu, na bankiet wyprawiony pod gołym niebem. Częstował podobno swych gości najwykwintniejszymi potrawami, a wino płynęło strumieniem. W Rembrandtowskich światłocieniach historii polskiej, przypomina ten nocny, istnie Baltazarowy bankiet pod Ujściem, owę wszeteczne uczyty homagialne, o jakich wspominają kroniki z r. 1793 i 95... Po przehulanój w ten sposób, Bóg wie, z jakim sumieniem nocy, ruszyli wojewodowie naprzód do Poznania, być może, aby uniknąć wyrzutów ze strony uczciwszych i rozumniejszych ziomeków, a szerząc wszędzie złego ducha, zmniejszyć winę swój hańby i tchórzostwa zyskaniem większej liczby uczestników. Pospolite ruszenie szlacheckie zaczęło się równocześnie rozjeżdżać do domów, wśród wewnętrznego wstydu i niezadowolnienia, wśród gwałtów i mordów rozpoczynających się

w te tropy za wkroczeniem nieprzyjaciela w granice Polski.<sup>17)</sup>

Wieści z pod Ujścia zaczęły w niepokojący sposób biegać po Poznaniu. W dzień św. Anny, 26 Lipca, było już od samego rana słyhać krzyk i rumot uciekających z miasta po ulicach.<sup>18)</sup> „Uciekaj, ujeżdżaj, gdzie kto może,“ wołano, „bo Szwed będzie na obiad!“ Zakonnice, kupcy, kobiety, wynosili się w różne strony z droższymi sprzętami; wkrótce nadjechali obaj wojewodowie Opaliński i Grudziński, którzy zebrawszy radę miejską na ratuszu objawiającą wyraźnie chęć obrony, zmusili ją prawie groźbami do milczenia, zapowiadając, że pokój i zgoda zawarte i że miasto powinno gościnnie przyjąć Szwedów. Nastraszywszy w ten sposób niecnie radę miejską, ujechali czémprędzej obaj wojewodowie, a Opaliński puścił się, jak się zdaje, do żony, Teresy, przebywającej natenczas w miasteczku Tuliszkowie.<sup>19)</sup> Wkrótce po ich odjeździe zerwała się nad miastem straszliwa burza z ulewnym deszczem i biciem piorunów, jak powiada kronika pańien Benedyktynek poznańskich, a wśród tej nawałnicy pokazali się zdziwionemu i wystraszonemu miastu od strony Chwaliszewa i katedry pierwsze rajtary szwedzkie.

Wspomniane źródło nasze opisuje w następny, malowniczy sposób ich wkroczenie do Poznania.<sup>20)</sup> „Po wyjeździe Panny Xieni y sióstr niektórych w tenże

<sup>17)</sup> Liber Relationum (grodu poznańskiego). — Protestacya Koźuchowskięj przeciw Kaznowskiemu o zabicie syna. Str. 167 i 168 księgi na rok 1657.

<sup>18)</sup> Kronika Benedyktynek, str. 145.

<sup>19)</sup> Tamże.

<sup>20)</sup> Tamże, str. 145.

dzień Anny św. zaraz po obiedzie Szwedzi przyiachali, a jusz w ten dzień rozboie panowały. Panowie nasi naprzód przyjachali, pan wojewoda poznański z panem wojewodą kaliskim, rozkazując miastu, aby się poddało; trębacz szwedzki był z nimi. Czego gdy mieszczanie nie chcieli uczynić, opierając się i powiadając, że się mieli czém bronić i że mają siły na obronę miasta, panowie rzekli do nich: „Jeżeli Wy się bronić będziecie, my będziemy przeciwko Wam, a będzie Wam gorzej, bośmy się już wszyscy królowi szwedzkiemu poddali.“ Tu już rada nie wiedząc co czynić, nie sprzeciwiała się, a zatém trębacz rozgłosił wolny przystęp Szwedom do miasta. Nazajutrz wjechał komendant, komisarz i insi starsi, a panowie nasi jak najprędzej z Poznania ujechali. Nakazano zaraz dawać ordynaryą pewną tym, którzy byli przed miastem, na każdy dzień wołów 15, owiec 100, chleba 3000 bochenków, każdy po 8 funtów, piwa 130 beczek; prócz tych, których w mieście podejmować musieli, było tych obszarpańców dosyć, lud bardzo znędzniały i zmorzony. Mówili potem sami tak naszym: by Was było wyszło ze trzysta zbrojnych i do bitwy gotowych, w niewecz byście nas byli obrócili, choć nas 7000 było. Pierwszego dnia mówiono, że pokój, że to już nasi panowie; aliści drugiej nocy poczęli sklepy łupić Żydom i samym mieszczanom; wino ze sklepów fasami brali, a na rynek wystawiali, pili i jako bestye się walali, mógłby był do jednego porzezać, ktoby się był na to udał. Potem w kilka dni przyjechali szwagier królewski (Fryderyk landgraf heski), kanclerz i Radziejowski; ci wszystką armatę miastu odebrali. Pytali się o wszystkich prawach i konstytucjach miejskich, które

mieszczanie pochowali, albo raczej niektórych sprawniejszych z niemi wysłali i nie chcieli o nich żadną miarą powiedzieć. Wymawiali się z tego, że bez króla naszego nie śmiemy się tego ważyć; a widząc ich statecznych, dano co starszych do więzienia, a burmistrza pod straż, gdzie się tylko ruszył, rajtarowie tuż przy nim. Potém musieli przysięgać, że nie wiedzieli, kędy się te prawa natenczas obracały. Po téj przysiędze trochę się uspokoiłi i kazali radę wypuścić, wszakże ich przecie pod strażą mieć kazano. Potém panowie Szwedzi postanowili urząd wszystek swój, a nasi już niczém nie rządili.“ Przy samém wkraczaniu Szwedów do miasta poległ z rąk rajtara szwedzkiego suffragan Branecki przy katedrze;<sup>21)</sup> przy klasztorze Bernardynów zabito innego księdza. Szwedzi nie myśleli ani przez chwilę dochować przyrzeczeń swoich z pod Ujścia. Dnia 2 Sierpnia<sup>22)</sup> dopiero stanął w Poznaniu sam Wittenberg, nakazał z mieszkańcami dobrze się obchodzić, powiesił nawet dla przykładu kilku co najgorszych dokazywaczów i ruszył dnia 7 Sierpnia ku Środzie. W Poznaniu został na załodze w 1200 piechoty, a 300 jazdy placikomendant Duderstädt,<sup>23)</sup> człowiek utrzymujący nibyto żołnierza w karności, ale w gruncie rzeczy pobłażający wszelkim jego gwałtom. Dodany mu komisarz cywilny, nazwiskiem Antoni Ginter Weismann, był jak się zdaje, mniej gwałtownym i wstrzymywał swego pryncypała od ostatecznych dokazywań przeciw mieszkańcom miasta i zakonom; mino to spotkamy się jednak jeszcze w ciągu ni-

<sup>21)</sup> Rudawski, str. 165.

<sup>22)</sup> Patrik Gordon.

<sup>23)</sup> Tamże.

niejszego opowiadania z jego prześladowczą czynnością.

W połowie Sierpnia wtargnął w granice Rzpltej w 17,000 wojska i 180 dział, utworowaną już przez Wittenberga drogą, sam Karol Gustaw,<sup>24)</sup> przyjmowany uroczyscie przez wojewodę poznańskiego, podejmowany przez wojewodę kaliskiego w dziedzicznej włości jego Złotowie, a witany szczególnie przez wszystkich kalwinów wielkopolskich jako zbawca i opiekun. Szlachta wielkopolska wybiegała na spotkanie Karola Gustawa do miast i miasteczek, podziwiając jego marsową postawę i ciesząc się jego podobieństwem do nieboszczyka króla Władysława.<sup>25)</sup> Posuwał się król szwedzki z wielkiem zniszczeniem kraju przez Czarnków i Rogoźno ku Gnieznu. Ówczesny właściciel miasteczka Skoków, Mikołaj Rej, podejmował go uroczyscie w swym domu, wśród bałwochwalczych uniesień własnych i bluźnierczych kazań ministrów luterskich trzymany na swym dworze, pouczając króla, jak ma gubić szlachtę polską, jak niszczyć jój swobody, jak zajrzeć do skarbcza katedry gnieźnieńskiej i innych majątków i dochodów kościelnych.<sup>26)</sup> Rozumie się samo przez się, że rozbójniczy Karol Gustaw nie omieszkał z tak dobrych rad korzystać. Przy wesółem uctowaniu z kanonikami gnieźnieńskimi, nie zapomniał Karol Gustaw o wyprzątaniu skarbcza katedralnego, a po kilkodniowym pobycie ruszył na Witkowo, Mielżyn, Słupcę ku Kołu, gdzie

<sup>24)</sup> Kochowski (Historja Jana Kazimierza) str. 223, tom I.

<sup>25)</sup> Karlsson, IV, 97.

<sup>26)</sup> Liber Relationum grodu poznańskiego na rok 1658. Protestacya P. Ponętowskiego przeciw Mikołajowi z Nagłowic Rejowi, str. 41.



go sławne w dziejach téj wojny poselstwo Przyjemskiego czekało.<sup>27)</sup>

Podczas kiedy główny strumień siły szwedzkiej pod dowództwem samego króla i Wittenberga, zlany w jedną całość pod Kołóm, toczy się ku Warszawie a następnie ku Małopolsce, my pozostaniemy w Wielkopolsce a mianowicie w Poznańskim i przypatrzmy się nowemu położeniu rzeczy.

Przedewszystkiém zasługuje tu na baczną uwagę w dziejach téj wojny, ważny, charakterystyczny szczegół, pominiomy, jeżeli się nie mylimy, przez dotychczasowych jój historyków. Wojna ta, rozpaliwszy się później na dobre, straciła całkiem charakter wojny politycznej, toczącej się o sporne prawa między dwoma, równouprawnionemi mocarstwami, a przybrała straszliwy, nieubłagany charakter walki rasowej. Charakter ten tłumaczy się łącno żywiołem, z jakiego się armia szwedzka składała. Sam król był książęciem Dwóch-Mostów nad Renem, a więc Niemcem; pomiędzy naczelnikami armii szwedzkiej znajdujemy brata królewskiego; dalej książąt niemieckich z Badeńskiego i z Hessyi; generałów Wittenberga, Müllera, Weiharda i wielu innych. Liczniej może jeszcze był żywioł niemiecki reprezentowany w szeregach niższych oficerów i prostych żołnierzy; a jeżeli dodamy do tego wkraczające do Polski wojsko elektora brandenburskiego, okaże się, iż oficjalna firma wojny szwedzkiej pokrywała tylko rzeczywistość odwiecznego zatargu między Słowiańszczyzną a Niemcami.

Po tém wyraźném, objaśniającém ostrzeżeniu z gó-

<sup>27)</sup> Kochowski (Historja Jana Kazimierza) str. 223.

ry, zobaczymy w jaki sposób nieprzyjaciel siły swe rozporządził i jakich środków zażywał w zawiadowaniu krajem nibyto przyjacielskim, swoim i już dla siebie całkiem pozyskanym. Przedewszystkiém otóż opanowały całą przestrzeń dzisiajszego Poznańskiego drobne załogi szwedzkie, składające się w mniejszych miastach często tylko z kilkudziesięciu żołnierzy pieszych i kilkunastu rajtarów, które kilkomilowy obszar wokoło na wodzy trzymały. W Poznaniu był takim plackomendantem pułkownik Duderstädt, później Roland a na końcu generał Burhard Müller;<sup>28)</sup> w Gnieźnie podpułkownik Angel,<sup>29)</sup> w Zbąszyniu Szmelenberk,<sup>30)</sup> w Międzychodzie<sup>31)</sup> Bober, w Sierakowie<sup>32)</sup> Overbeck, w Lesznie<sup>33)</sup> rotmistrz Lindwurm, w Żnieniu Schmidt,<sup>34)</sup> prócz tego miały podobną załogę miasta Międzyrzecz, Kościan, Inowrocław i inne. Załogi te były prawdziwą plagą dla kraju od samego początku i powinny były Wielkopolan nauczyć, że choćby najkrwawszy i najrozpaczliwszy bój, jest przecież wyraźném oszczędzeniem tak krwi, jak mienia, w porównaniu z dobrowolném przyjęciem obcego jarzma, które krew zaskąpioną na polu bitwy

<sup>28)</sup> Patrik Gordon; Kochowski (Historja Jana Kazimierza) str. 286; Rudawski, str. 176.

<sup>29)</sup> Liber Relationum grodu poznańskiego na rok 1657. Protestacya Stanisława Naczesławskiego przeciw Gostkowskiej i Kosińskiemu, str. 188.

<sup>30)</sup> Tamże, str. 75. Protestacya Bogusława Chłapowskiego przeciw Zajdlcowi i Lossowowi.

<sup>31)</sup> Tamże, str. 106. Protestacya Jana Trąpczyńskiego.

<sup>32)</sup> Tamże, str. 111.

<sup>33)</sup> Liber Relationum grodu wschowskiego na rok 1658, str. 597. Protestacya Gostyńskiej.

<sup>34)</sup> Przypisek Nr. 29.

wytoczy egzekucjami sądów doraźnych; grosz usuniony z ołtarza publicznych ofiar ściągnie drogą kontrybucyi i prostego rabunku, a w dodatku splami duszę i dzieje narodu podbitego wspomnieniami hańby, wstydu i upokorzenia. Pisząc ustęp z przeszłości, mamy szczerzy zamiar unikania wszelkich efektownych frazesów, wszelkiej przesady i wszelkiej jakiegobądź nieprawdy, ale najrzetelniejsza, najściślejsza rzeczywistość faktów wydobytych z owego epizodu dziejowego, nakazuje nam zapisać powyższe spostrzeżenie, jako nieomylny i niewątpliwy pewnik. Z księgami grodu poznańskiego w ręku, z księgami mieszczącemi do dziś dnia całą, rzeczywistą, niefarbowaną prawdę ówczesnej martyrologii wielkopolskiej, warto się przypatrzyć bliżej robocie załóg szwedzkich a następnie brandenburskich.

Jeszcze, kiedy kraj był całkiem spokojny i kiedy się w nim żadne nie objawiały ruchy, zaczęli Szwedzi, poczynając od samego miasta Poznania, ściągać z dóbr kontrybucye w pieniądzach, zbożu i żywności, co wkrótce położenie szlachty nieznośném uczyniło. Kraj, jak widać z ówczesnych dokumentów i czynności urzędowych, znajdował się pod względem majątkowym w kwitującym stanie. Domy szlacheckie były zamożne a wsie dobrze zagospodarowane. Wszystko to rozłakomiło niepospolicie najezdników, rozsypanych na załogach wielkopolskich i zniewalało ich szukać jakimibądź sposobem okazji do oddawania rabusio-wskich odwiedzin wielkopolskim domom szlacheckim. Na nieszczęście ze smutkiem wyznać należy, iż pod tym względem znaleźli wszelkie ułatwienie w zagarnionym kraju. Wielka, ogólna zdrada sprawy oj-

czystej pod Ujściem była matką nieskończonej liczby zdrad i łotrstw w stósunkach prywatnego życia; początkiem ruiny całego organizmu, nietylko już politycznego, ale społecznego i majątkowego Polski. Dwa pod tym względem rozróżnić należy pierwiastki w szkaradach i niegodziwościach, jakie się działy. Jednych powodowała prosta chciwość, zemsta prywatna lub rozpusta; drugich, to jest kalwinów polskich, tu i owdzie rozrzuconych Olędrów wyznania luterskiego i Niemców zamieszkałych po miastach wielkopolskich, popchnęły do gwałtów przeciw Polakom fanatyzm religijny i nienawiść plemienna. Wielu z naszych historyków piorunowało na gwałtowne postanowienia sejmu z r. 1658 przeciw polskim dyssydentom, ale nikt z nich nie zadał sobie sumiennie pracy zbadać poprzednio gwałtów wyrządzonych przez dyssydentów katolikom i położyć należytego przycisku na wiązanie się ich z nieprzyjacielem kraju. Procedura wszystkich tych gwałtów i dokazywań była dość jednostajna, jak widzimy z nieskończonej liczby przypadków zapisanych w protestacyach przed grodami wielkopolskimi. Przy pierwszym lepszym zatargu prawnym, jakich w każdym czasie, w każdym narodzie i w każdym społeczeństwie pełno, udawał się poszukujący urojonej czy rzeczywistej sprawiedliwości do najbliższego komendanta szwedzkiego, do jakiego pana Angla, Bobra, Schmidta lub Duderstäda. Komendant szwedzki nie odmawiał nigdy swój pomocy; przyjeżdżał zwykle sam w kilkudziesięciu rajtarów i kilkunastu pieszych uzbrojonych w muszkiety do wsi, ale wyrzuciwszy n. p. dzierżawcę na żądanie dziedzica, lub wywindykowawszy jaką pretensją dzierżawcy na

dziedzicu, nie zapomniał nigdy o sobie. Zabierał więc zwykle cały sprzęt domowy, przedewszystkiem broń, przybory myśliwskie, siodła, uzdy; następnie zbadał stan śpichlerzów, konfiskował na rzecz własnej kieszeni zboże; wełnę i przedawał jedno i drugie z ręcznie kupcom z sąsiedniej Brandenburgii czychającym tylko na podobne przypadki, a na tymczasem ukrywał swą zdobycz u karczmarzy i Holendrów niemieckich w Wielkopolsce. Gdy się już tak dokładna lustracya majątku szlacheckiego odbyła, wzięto się dopiero do szlachcica samego i pytano o pieniądze. W razie nieprzyznania się, były na pogotowiu tortury a mianowicie praktykowali ówczesni komendanci szwedzcy z wielkiem powodzeniem środek wkręcania palców w kurki muszkietów. Pan Bober, komendant sierakowski postąpił sobie n. p. w sposób następny ze szlachcicem Janem Trąmpczyńskim, właścicielem wsi Ómachowa...<sup>35)</sup> „Znalazłszy, nie mając respektu na „stan jego szlachecki y znajomości, którą miał z nim „w sąsiedztwie z sobą, jak złoczyńcę jakiego postron- „kiem związał i związanego tak długo kańczugiem nie- „litościwie siekł y za brodę targał, aż mu o pieniądzach, „t. j. o 3000 złotych w talerach, w workach, y w mo- „necie będących (które był protestant na pewnym miej- „scu zakopał) powiedzieć musiał, które on zaraz przy „protestancie wykopał y do siebie wziął, lecz się jeszcze „niemi nie kontentując, protestanta związanego na ko- „nia wsadzić rozkazał, y tak związanego, do lasu do „dębiny, która tam niedaleko wsi jest, zawiózł; tam „plackiem na ziemi rozpostarłszy, z jednymi one pie-

<sup>35)</sup> Liber Relationum na rok 1657, str. 106.

„niądze liczył, a drudzy go brali, palce mu w kurki „od rusznic wkręcali y obiesić na dębie, jeźliby im „o pieniądzech we złocie nie powiedział, przegrażali.“ Podobnie brali Szwedzi na tortury i chłopów teje wsi Ómachowa.<sup>36)</sup> Niedługo jeszcze Szwedzi w kraju bawili; wszystko, mimo straszliwego ucisku było jeszcze spokojne, kiedy wpadli na następny, dowcipny sposób wydobywania pieniędzy z kraju. Przy lada pierwszój denuncyacyi na szlachcica, że nie sprzyja królowi Karolowi Gustawowi, że miał ochotę bić się pod Ujściem lub że pragnie powrotu Jana Kazimierza, rozselał komisarz szwedzki w Poznaniu, Antoni Ginter Weissmann, tak nazwane listy pozewne,<sup>37)</sup> a gdy obwiniony stanął w Poznaniu, kazał go zamykać na ratusz, bić i palce w kurki muszkietowe wkręcać. Czasem pomagały w podobnych razach instancye pana wojewody poznańskiego, częściej daleko jednakże złote argumenta, których się Szwedzi bez wszelkiego wstydu ze strony uwięzionych domagali. W ten sposób okupili sobie n. p. wolność Niemojowski, Jan Rogaliński, Bieganowski, Gniewkowski, Zbyszewski, Ulatowski, Krzywosądzki, których Weissmann za poduszczeniem kalwina Reja na ratuszu poznańskim osadzić kazał.<sup>38)</sup> Twardsze koleje przeszedł niejaki Wojciech Chyliński ze wsi Wysoczki pod Bukiem, uwolniony dopiero na instancye Krzysztofa Opalińskiego, wojewody poznańskiego. „Roku 1655 albowiem“, po-

<sup>36)</sup> Liber Relationum na rok 1657, str. 106, protestacya chłopki Maruszki, tamże str. 129.

<sup>37)</sup> Liber Relationum grodu poznańskiego na rok 1658. Protestacya Wojciecha Chylińskiego, str. 49.

<sup>38)</sup> Porównaj przypisek Nr. 26.

wiada w swój protestacyi, „z piątku na sobotę po św. „Marcinie najbliższą, gdy protestant za listem pozwo- „wym i surowym rozkazem Antoniego Gintera Weiss- „manna, komisarza szwedzkiego do Poznania przyja- „chał, onegoż zaraz na ulicy wrocławskiej z przyjazdu „od dóbr y tułania się natenczas jego za pokazaniem „teyże Paniey (niejakiéj Czerwińskiej), umyślnie na to „subordynowana warta gwałtownie zaraz porwawszy, „do gospody tegoż Weissmanna jako największego zło- „czyńcę cum insultu et applausu onejże prowadziła. „A tam za usilném instygowaniem téj bezbożnicy in- „stygatorki na krew protestanta (którą przy dostojen- „stwie najjaśniejszego pana omni reposito następują- „cego od nieprzyjaciela karania respectu y natenczas „jako już prawie na ostatni kres żywota swego zdrowie „niosąc, przelać był gotów), oto, iż z wielmożnym Je- „gomością Panem Kazimierzem Radomickim kasztela- „nem teraz kaliskim w Sierakowie, y z urodzonym Pa- „nem Przybylskim, kapitanem króla Jegomości Pana „naszego Miłościwego, y z synowcami swymi rodzo- „nymi Sewerynem y z Markiem Chylińskimi, Szwedów „coś pobili, do więzienia na ratusz poznański niemają „opatrzonego strażą, będąc wtrącony, y tam przez nie- „dziel trzy z wielkimi kontemptami y urąganiem stanu „szlacheckiego y poprzysiężonych od Najjaśniejszych „królów polskich“ i t. d. Dość tedy, że i tutaj, na ra- „tuszu poznańskim, pod urzędowym nadzorem komen- „danta i komisarza cywilnego szwedzkiego, odbywały się z uwięzionym Chylińskim zwykle praktyki, groźby śmierci, bicie kijami lub kańczugami, wkręcanie palców w kurki ruszniczne i inne podobne rzeczy. Nareszcie odzyskał dopiero, jak już powiedziano, wolność za

wstawieniem się Krzysztofa Opalińskiego, wojewody poznańskiego.

Przypatrzmy się teraz potroszę robotom kalwinów, lutrów i Hollendrów wielkopolskich w czasie tego pierwszego aktu wojny szwedzkiej, w epoce najzupełniejszego pokoju i poddania się warunkom traktatu ujskiego. Gwałty i bezczeszczenie kościołów, świętości księży katolickich; grabieże prywatnej własności katolików były rzeczą codzienną, wśród nieuniknionej, rozumie się assistencyi Szwedów. Co jednakże nadto gorsza, to, że gdy tylko Wielkopolska zaczęła się ruszać przeciw Szwedowi, uważali się za policją nieprzyjaciela; szpiegowali szlachtę spieszącą do szeregów konfederackich; naprowadzali na nich Szwedów; odstawiali ich komendantom szwedzkim do miast, a w razie, jeżeli ich nie zastali, rabowali i palili domy, mordowali rodzinę i czeladź walczących w obronie ojczyzny.<sup>39)</sup> Dalekimi będąc od szerzenia nietolerancyi religijnej, brzydząc się gwałtami religijnymi z jakiegokolwiek pochodzący strony, zapisujemy przecież same tylko, niewątpliwe, urzędowe fakta, skłaniając głowę przed majestatem prawdy historycznej.

Na czele tej zdrady ojczyzny, popełnionej w imię religii, świeci naówczas w Wielkopolsce wspomniany już przez nas wyżej, Mikołaj Réj, właściciel miasteczka Skoków.<sup>40)</sup>

<sup>39)</sup> Nie twierdząc w naszej rozprawie *ani słowa*, któreby nie było oparte na urzędowych źródłach, zapisujemy i powyższe spostrzeżenie jako rezultat, prawda że niezbyt pocieszający, podobnego badania.

<sup>40)</sup> Porównaj przypisek pod Nr. 26, a następnie Liber Relationum grodu poznańskiego na rok 1658, str. 40, gdzie się znajduje list te-



Wspomnieliśmy już wyżej, jak uroczyście przyjmował króla szwedzkiego w dziedziczném miasteczku Skokach, jak go kazał słać ministrom luterskim, jak go nareszcie uczył niszczyć swobody szlachty polskiej i rabować gnieźnieńską katedrę. Po wyruszeniu Karola Gustawa do Koła i ku Warszawie, uczynił się wraz z Anglem, Duderstädtem i Weissmannem najhambniejszym prześladowcą wiary katolickiej i polskości w Poznańskim. „Jakoż nie omieszkał“, mówi jedna z licznych przeciw niemu protestacyi,<sup>41)</sup> „wszystkich okazyi, tak do zrujnowania kościołów jako y znie-  
 „wagi sług Bożych, których nietylko na fortunie, ale  
 „y niektórych y na zdrowiu, szpiegując po różnych  
 „miejscach, prosequi usiłował. Tego się przepomnieć  
 „nie godzi, gdy Angiel za jego fakcya srebra wszystkie  
 „kościelne y skarby z Gniezna w dom jego do Skoków  
 „przywiózł, umyślnie zabierawszy niektórym sąsiadom  
 „osobliwie Panu Janowi Rogalińskiemu, Panu Majchro-  
 „wi Bieganowskiemu, zelose do nich te słowa rzekł:  
 „Idźcie teraz do pocałowania głowy św. Wojciecha,  
 „bo na tranzakcya daleko do Szwecyi jeździć.“ Nie po-  
 przestając na tém, wziął się Rej z całą zawziętością  
 renegata przeciw klasztorom i zakonom wielkopolskim, nie szczędząc zarazem osób samychże zakonników. Wskazywał ich Szwedom a następnie Brandenburczykom, jako głównych wrogów panowania króla Karola Gustawa i wystawiał konieczną potrzebę ich tępienia i niszczenia. Sam dokazywał najokropniej ra-

goż Reja (z 16 Stycznia 1657 z Bydgoszczy) do szwagra jego Bronikowskiego, list napisany z obozu szwedzkiego, a tchnący całą bezczelnością i bezwstydem zwykłemi renegatom.

<sup>41)</sup> Porównaj przypisek Nr. 26.

zem z Weissmannem nad uwięzionymi w ratuszu poznańskim zakonnikami; bił publicznie na ulicy w Poznaniu jakiegoś Franciszkanina; innego zakonnika, z miasteczka Sierakowa, groził przebić szpadą.<sup>42)</sup> Na jego rozkaz zamordowano zakonnika klasztoru kłodawskiego o to, że nie chciał wydać przechowanych skarbów klasztornych. Klasztor i kościół inowrocławski Franciszkanów został przezeń zrabowany i zniszczony, a trzech zakonników zamordowanych. Prócz tego tropił Rój razem ze Szwedami szlachtę, chwycił podejrzanych o niechęć dla panowania króla Karola Gustawa i odstawiał na ratusz poznański. Wspomnieliśmy już wyżej nazwiska odstawionych w ten sposób: Niemojowskiego, Jana Rogalińskiego, Bieganowskiego, Gniewkowskiego, Zbyszewskiego, Ulatowskiego, Krzywosądzkiego. „A ktoby wyliczył“, ciągnie dalej protestacya, „koło Poznania y Kościana z jego fakcyi „szlachty braci naszych tyrannidem. Oddawszy patrocinio te województwa P. P. Szwedom, jako wieczny „apostół króla szwedzkiego, idzie dalej opowiadać „kłęta ewangelią z generałem wojska brandenburskiego, y tam per modum transeuntis ma pilne oko na „bracią swą, gdzie P. Adama Padniewskiego najachawszy wziął z sobą.“ Co przecież najboleśniej, to gwałty i szkarady wyprawiane przez renegata nad biednym ludem wiejskim i małym mieszczaństwem w stronach północnych Poznania. Zniszczywszy kościół katolicki we własnym miasteczku Skokach, wziąwszy na męki księdza Grzegorza, Augustyanina sprawującego obowiązki proboszcza we wsi Popowie; zra-

<sup>42)</sup> Porównaj przypisek Nr. 26.

bowawszy podobnież kościół we wsi Izdebnie, przybrał sobie do pomocy Szwedów, uzbroił niemieckich Holendrów ze wsi Werdunia pod Obornikami i rozpoczął po okolicy zagony, częścią w zamiarze prostego rabunku, częścią mszcząc się na wieśniakach i mieszczanach za przywiązanie do sprawy narodowej i pomaganie Czarniekiemu, gdy się w tych stronach ukazał.<sup>43)</sup> Między innymi zrabował naówczas Rej do szczytu wieś Wełnę; kilkunastu chłopów ze wsi Budziszewa, Włókien i z dóbr Skockich kazał powiesić. Za podobne winy i za odgrażanie się na Szwedów ćwierutowano w obecności Reja, przypatrującego się egzekucyi z konia, ubogiego krawca z Obornik! Takich Rejów było naówczas wielu; z bólem, żalem i wstydem wyznać należy, iż ogół dyssydentów wielkopolskich szedł tym samym torem, choć może nie każdy był równie złym i równie szkodliwym dla kraju, co Rej. Tak n. p. napadają Henryk Lossow i Henryk Zajdlie wraz ze Szwedem Schmellenbergiem wieś Bełęcin Bogusława Chłapowskiego i niszczą ją zupełnie; tak dalej rabuje Zofia Rozbicka wzięwszy sobie do pomocy Jana Bronikowskiego Grodziszczko, wieś będącą w posiadaniu Adama Pilchowskiego, który się znajdował naówczas w szeregach Jana Kazimierza; tak dalej zrobił wyprawę na włościan wsi Winnéj Góry należącój do dóbr biskupa poznańskiego, inny kalwin, Alexander Bronikowski i zabrał im konie; tak nareszcie zrabowali okoliczni Holendrzy za pomocą majora szwedzkiego ze Zbąszynia, miasteczko Tomyśl. Nie skończylibyśmy zresztą tak prędko naszego opowiadania, gdy-

<sup>43)</sup> Porównaj przypisek Nr. 26.

byśmy chcieli wyliczać wszystkie gwałty innowierców wielkopolskich przeciw katolikom i Polakom, jakkolwiek prawda wyznać nakazuje, że w owój epoce ogólnego rozprzężenia wielu rodowitych Polaków i katolików nie lepiej sobie poczynało.

Obejrawszy się w ten sposób po kraju i poznawszy straszliwe jego dolegliwości i oplakane stosunki, przypatrzmy się położeniu rzeczy w stolicy, w samémże mieście Poznaniu.

Znane nam już potroszę tutejsze stosunki z krótkiej wzmianki o postępowaniu Szwedów w chwili zajęcia miasta i w kilka dni potem, a dalej z powyższego obrazu stanu rzeczy na prowincyi. Wiadomo ztąd, że ogłoszona uroczystie przez Radziejowskiego, Opalińskiego i Grudzińskiego zgoda ze Szwedem, nie mogła uchodzić za dobrą monetę. Nasamprzód ustał cały handel miasta; kupcy a mianowicie Żydzi schronili się po większej części na Szlązk, gdzie przez blisko dwa lata przebywali.<sup>44)</sup> Dalej odebrali Szwedzi radzie dotychczasowej rząd miasta,<sup>45)</sup> a placikomendant Duderstädt (później Roland) i komisarz cywilny Weissmann usadowili się jako jedynowładni panowie na zamku i ratuszu, których podziemia zamieniły się wkrótce na więzienia i kaźnie zwożonych zewsząd zakonników i szlachty. Okoliczne wsie, jak n. p. Konańskie, Trzebaw,<sup>46)</sup> były zobowiązane pod karą spalenia zwozić co tydzień do Poznania zwykły prowiant,

<sup>44)</sup> Liber Relationum grodu wschowskiego na rok 1658, str. 551. List królewski z Częstochowy 20 Czerwca 1657, ubezpieczający powrót Żydów do Wielkopolski.

<sup>45)</sup> Kronika Benedyktynek, str. 145 i następne.

<sup>46)</sup> Liber Relationum grodu poznańskiego na rok 1657, str. 15. Protestacya Jacka Kęszyckiego.

a prócz tego dostarczać w razie potrzeby bydła, koni, krupów i drobiu dla komendanta szwedzkiego, choć to wcale jeszcze od prostego rabunku nie zasłaniało. Biedny lud wiejski spędzony z okolicy, musiał pracować chcąc nie chcąc wśród razów, nad szanćcami miejskimi, przykładać ręki do dzieła własnego ucisku i hańby. Przy tém dręczyła komendanta i komisarza szwedzkiego, jak wszystkich reprezentantów najazdu wśród ludności podbitej i niepewnej, podejrzliwość, podsycana podżeganiem miejscowych innowierców i innowierców. W skutek tego działy się szkaradne gwałty i okrucieństwa, na których samo wspomnienie wszelkie uczucie się wzdryga. Pozwolimy sobie przytoczyć charakterystyczny pod tym względem ustęp z rękopiśmiennej kroniki Panien Benedyktynek:<sup>47)</sup> „Za tym „kościóły postronne łupili; księży bili, despektowali, „i tak, jako je matka urodziła, puszczały; nosy, uszy, „strach wspominać, urzynali, czaszki z głowy wyjmowali, a gorzałkę lali. A było to rzekomo bez wiadomości komendanta, do którego, gdy w tak nieznośnych uciskach skargę swą przynosili, to kazał poznawać, „kto to uczynił i tak końca nieznośnym uciskom onym „nie było, a w nocy kazał, żeby naszym krzywdy czyniono, co kto może, y sam zbuntowawszy się na duchowienstwo, stał się tyranem nad nimi; w zamku sobie narzędzia do męczeństwa kazawszy nagotować; „w nocy ich tam na te męki brano, tak księżą świeckich, jako i Jezuity; kilku ich kijami zabito, a to „o skarby kościelne, które choć pobrali, jednak jeszcze „więcej chcieli. Klucze wszystkie od kościołów ode-

<sup>47)</sup> Str. 144.

„brali, tylko samą farę (na Nowym Rynku) do nabo-  
 „żeństwa katolickiego zostawili, a oni sami kilka zbo-  
 „rów po kamienicach sobie uczynili, y na ratuszu także  
 „zbór, y na wadze. Przed Wielką Nocą tegoż roku  
 „(1656), kazali zwołać wszystkich księży y zakonników,  
 „których jeszcze było w Poznaniu 60 (porabowawszy  
 „wprzód wszystkie klasztory y kościoły), żeby się ze-  
 „szli, których zaraz wszystkich wygnano y wytrąbiono  
 „z miasta. Trzej tylko Jezuici się obrali, którzy się  
 „uprosili, żeby mogli zostać dla usługi wiernych.“ Po-  
 poprzednio już odbyła się ścisła rewizya w klasztorze Be-  
 nedyktynek obwinionych o przechowywanie broni, z na-  
 prawy lutrów i Niemców poznańskich. Później nieco  
 zaszła podobna denuncyacya ze strony jakiejś luterki  
 na zakonnice o przechowywanie zbrojnych ludzi. Na  
 ten raz podjęli się rewizyi, choć prawda, że w przy-  
 zwoity sposób, sam szwagier królewski Fryderyk land-  
 graf heski, plackomendant Duderstädt i komisarz  
 Weissmann. Obejrawszy sobie miejscowość, przy-  
 znali sami, rozmawiając z sobą po niemiecku<sup>48)</sup>, że  
 klasztor za mały do przechowywania zbrojnych ludzi,  
 a landgraf i komisarz Weissmann przyrzekli zakonni-  
 com chronić ich od ostatecznych gwałtów żołnierskich.  
 Nie uchroniło wszakże przyrzeczenie to klasztoru od  
 późniejszego rabunku, w którym razem ze Szwedami  
 także i Polak, niejaki Sierakowski, „wielki lam-  
 part“, jak powiadają zakonnice, miał udział. Zresztą  
 sypiąc szańce dla obrony miasta, puścili Szwedzi z dy-  
 mem wszystkie przedmieścia poznańskie.

Wszystko to, cośmy dotąd opowiedzieli, działo się

<sup>48)</sup> Kronika panien Benedyktynek, str. 144.

w czasie zupełnego pokoju w kraju, w czasie, kiedy Wielkopolska, biorąc nie na żart warunki ujskie, poddała się swemu losowi i nie rozpoczynała żadnych ruchów. Kładziemy na tę okoliczność wyraźny i szczególny przycisk, gdyż nie trudno będzie domyślić się, co się działo później, gdy Wielkopolska poczuwając się nareszcie do obowiązku i odebrawszy niezmiernie skuteczną lekcję patriotyzmu przez postępowanie Szwedów i własnych renegatów, zaczęła się ruszać powoli. W téj też to właśnie chwili, umarł (dnia 7 Stycznia 1656) na zamku sierakowskim, jak się zdaje, nie bez ciężkich zgryzot sumienia, jeden z głównych sprawców przygniatających Wielkopolskę nieszczęść, Krzysztof Opaliński wojewoda poznański.

Dla lepszego pojęcia całości i utrzymania wątku rzeczy wypada nam teraz, z zaściankowej historyi domów i miast wielkopolskich, zajrzeć na wielki, główny teatr ówczesnych wypadków wojennych i dyplomatycznych.

W czasie, przez który Wielkopolska, choć spokojna i uległa całkiem, odnosiła takie nagrody swój spokojności i uległości, odbyło się walecznie przeciągnięte przez Czarnieckiego oblężenie Krakowa, natchniona prawdziwie z niebios obrona Częstochowy, a nareszcie zawiązała się konfederacya tyszowiecka. Wszystko to działo się około Nowego Roku 1656. Podgórze krakowskie zaczęło się ruszać; gotowały się w Małopolsce pamiętne boje z pod Jarosławia, Rudnika, Sandomierza, Gołębia i Warki. Karol Gustaw widząc topniejącą coraz bardziej mimo zwycięstw na polu bitwy armią szwedzką, musiał, chcąc nie chcąc, pożegnać się z myślą zagarnienia całej Polski pod swe berło. Po-

trzeba było koniecznie jakiego sprzymierzeńca, któremu by się część łupu dostała, a pod naciskiem podobnej konieczności powstał w jego głowie plan podziału Polski między Szwecyą a Brandenburgią, plan ulegający co chwila modyfikacyom, wywołanym przez rozmaite okoliczności. W tym to celu nastąpiła w początku r. 1656 wyprawa króla szwedzkiego do Pruss Książęcych, aby jakim bądź kosztem i sposobem wykołatać na elektorze przymierze przeciw Polsce. Przebieg téj sprawy i targi obu nieprzyjaciół Polski są wielce interesujące a wyswiecone ze źródeł urzędowych w nowéj historii Karola Gustawa przez Karlssona.<sup>49)</sup> „Widzę bardzo dobrze“, pisze król do kanclerza szwedzkiego Eryka Oxenstierny, z Kaźmierza Lubelskiego pod dniem 8 Lutego 1656, „co za nawałnica tutaj wybuchnie. Nie pozostaje mi tedy nic innego, jak zawczasu „pomyśleć o jakimś porozumieniu i związku z kilku „pewnymi przyjaciółmi, aby, choć nawet ich pomoc nie „będzie tak przeważną, odwieść ich przez to od przy- „mierza z tymi, którzyby się nimi przeciw mnie posłu- „żyć chcieli.“ Eryk Oxenstierna, siedzący przez pierwsze miesiące zimy i wiosny r. 1656 w Prussach, bądź to Królewskich, bądź Książęcych, traktował zabiegłe z elektorem Fryderykiem Wilhelmem, który pojmując ważność swego stanowiska, a zarazem trzymając się tradycyjnej w swoim rodzie polityki ostrożności, zwlekał mimo nieprzyjaźni dla Polski, stanowczą decyzją. W skutek tego przybierały plany podziału Polski w depeszach króla szwedzkiego coraz fantastyczniejsze rozmiary. Jedynie, co wśród tego rzeczą widoczną

<sup>49)</sup> Str. 126, 127 i następne. Zresztą Puffendorf de rebus gestis Frederici Guilelmi electoris, str. 336 i t. d.



i jakokolwiek rozsądną, to chęć zyskania brzegów morza Bałtyckiego z odpowiedniem otoczeniem lądu stałego. Tak n. p. ofiaruje Karol w liście z 8 Lutego elektorowi brandenburskiemu większą część województw kaliskiego i poznańskiego z tém jednakże zastrzeżeniem, aby przestrzeń między Wartą a Notecią została się przy Szwecyi. W cztery dni potém, w liście z Lublina, ofiaruje król szwedzki elektorowi cztery województwa wielkopolskie (poznańskie, kaliskie sieradzkie i ziemię wieluńską) z tytułem króla wielkopolskiego, z warunkiem ustąpienia jednakże Szwecyi Pruss Książęcych aż do Passargi wraz z Memlem i Piławą. Już dnia następnego poszedł w obietnicach swych jeszcze dalej, ofiarując elektorowi województwo podolskie, brzesko-litewskie, Wołyń, nareszcie wszystko co leży między Niemnem, Bugiem i Dniestrem z tytułem króla lub wielkiego księcia. Elektor brandenburski targował się ciągle, raz aby uzyskać jeszcze więcej, dalej, aby doczekać się jaśniejszego położenia rzeczy i nadać sobie wobec Polski rolę niechętnego tylko i przymuszonego jej przeciwnika. Wśród krwawych spotkań i ubijatyk z Czarnieckim trwał ten stan niepewności i traktatów z Brandenburgią aż do miesiąca Kwietnia, co nareszcie spowodowało króla szwedzkiego do udania się osobiście do Pruss. Wielkopolskę mieli w czasie jego niebytności trzymać na wodzy brat jego Adolf Jan i Douglas.

Wtenczas to rozpoczyna ruch powstańczy ogarniać nareszcie i Wielkopolskę, a koniec zimy i początek wiosny r. 1656 stanowią pod tym względem epokę. Bez pomocy regularnego wojska było powstanie rzeczą bardzo trudną, bo Szwedzi rozsypani po małych

miasteczkach, mogli łatwo każdemu gromadniejszemu zebraniu przeszkodzić, a w razie potrzeby posłużyć się pomocą stojących nad granicą Brandenburczyków. Prócz tego mieli usłużnych i sprawnych szpiegów wszystkiego, co się między szlachtą działo, we wspomnianym już wyżej żywiole obcym. Szwedzi niezmiernie podejrzliwi, aresztowali każdego szlachcica, na którego tylko najmniejszy cień niewierności dla Karola Gustawa padał. Ciekawém i charakterystyczném pod tym względem jest zdarzenie z Bogusławem Chłapowskim, właścicielem wsi Belęcina (w okolicy Zbąszynia), opisane w jego protestacyi przed grodem poznańskim przeciw kalwinom Henrykowi Lossowowi i Henrykowi Zajdlcowi,<sup>50)</sup> „isz pomienieni pryncypał z kon- „pryncypałem, nie pomnąc ni na surowość praw „spolitych względem uczynku niżej opisanego „postawionych, po wtargnieniu nieprzyjaciela Szwedzkie- „go do Korony, przyjąwszy u niego służbę contra pa- „triam, kiedy już hostiliter more hostium rebelles sobie „poczynać poczęli, y różne różnym excessy y angarie „wyrządzali, między któremi temu to conquerentowi „naprzód w poniedziałek przed kwietnią niedzielą w r. „1656 pomieniony pryncypał Zajdlc nasłał na prote- „stanta, kwatermistrza Schmellenberka y brata jego „podchorążego we dwadzieścia koni, także cyrulika y „niejakich Pigłowskiego y Jastrzębskiego, w teje kom- „paniey będących, y zaraz potém drugiego kaprała w 10 „koni do wsi Belęcina; tam naprzód przyjechawszy, od- „powiadać ogniem poczęli y już palić chcieli, jeźliby „im był strzelby nie wydał, o której u niego wiedzieli;

<sup>50)</sup> Liber Relationum na rok 1657, str. 75.

„obawiając się tedy, żeby in fumum et cinerem nie po-  
 „szedł, rad nierad wydać ją musiał. Po wydaniu strzel-  
 „by *verbis contumeliosissimis* tak jego, jako y małżonkę  
 „onegoż *protunc praegnantem laccessere*, a zatem y ra-  
 „bować poczęli; których gdy prosił, żeby a tanta licen-  
 „tia *subsedowali*, jeden go z nich *bandoletem*, grożąc  
 „go rozstrzelać, pchnął; należeli przy tém rabowaniu na-  
 „sadzona kosa stróżowa, którą bez mała go jeden z nich,  
 „gdyby nie *providencya Boska*, nie ściał; co tedy było  
 „w domu, to wszystko, jako strzelby samój na 30 sztuk  
 „różnych broni, pałaszów, mieczów, siodeł, sukien,  
 „owo zgoła *wszystką substancją y porządek szlachecki*  
 „z przodków nabyty *pobrali y poszarпали*. Po tym tedy  
 „pobraniu y *porabowaniu rzeczy*, kazali wóz chłopski  
 „zaprząć, na który go (*Bogusława Chłapowskiego*) z so-  
 „bą do *Międzyrzecza* wzięli, y onę kosę, y insze oręża,  
 „miecze, szable nad nim przez wsi y miasta na koniach  
 „niosąc, *omnes contumelias et convitia*, które tylko we-  
 „dług *scientii* swojej czynić mogli, *wyrządzając*; przy-  
 „wiozszy go do *Międzyrzecza*, wartą osadzili y in car-  
 „cere trzymali; tandem za *opatrznością Boską y za in-*  
 „tercessją niektórych braci, uznawszy mu nieprzyja-  
 „ciele jego niewinność, *quorum ferociam ipse superavit*,  
 „z więzienia go wypuścili. Ztamtąd powróciwszy do do-  
 „mu y usłyszawszy o szczęśliwie ustanowionój konfe-  
 „deracyi (*tyszowieckiej*), począł z sąsiadami swymi, któ-  
 „rzy się do niego cicho zjeżdżali, jakoby się mogli wy-  
 „mknąć do *Głogowa*, różne *inire consilia*, y tak za ła-  
 „ską y *providencyą Boską* tegosz roku w sobotę wielką  
 „do *Głogowa*, do *Szląska*, gdzie się bracia drudzy ku-  
 „pili, z niektórymi sąsiadami wyjechał. Które *consilia*  
 „y zamysły jego *praesentiens* pomieniony *Zajdlicz*, y ro-

„zumiejąc, że go miał w domu swoim zastać z pomie-  
 „nionym konpryncypałem swoim Lossowem, z Rabem  
 „Margrabczykiem (Brandenburgczykiem) pod księżną  
 „krośnieńską \*) mieszkającym, we dwu chorągwiach, we  
 „wtorek wielkanocny, zaraz po odjeździe protestanta,  
 „powtórnie najachał y nie zastawszy go w domu, osta-  
 „tek sprzętu y substancyi, którą jeszcze dom szlachecki,  
 „ubogi miał, wespół z kompanią swoją pobrali, pora-  
 „bowali; drzwi, skrzynie, okna, piece potłukli, y wszel-  
 „kie wiolencye ad satietatem poczynili y powyrządzali.  
 „Wołów co lepszych pomieniony pryncypał wybrawszy  
 „50, klaczy cugowych 5, przy tém chłopskich koni 20  
 „i kilka, zabrawszy do swych majątności, odegnał;  
 „nadto z pistoletami y przyłożonemi kurkami po piwni-  
 „cach y innych miejscach szukał go; czeladzi, aby  
 „o dostatkach zakopanych powiedzieli, bić y męczyć  
 „rozkazał, na ostatek y dwór wszystek spalić, gdyby  
 „od konpryncypała swego Lossowa nie był mitygo-  
 „wany, kazał. A po osadzeniu fortecy Zbąskiej (przez  
 „Brandenburgczyków) codziennie, a prawie zawsze to  
 „czynili, żyta, owse, pszenice, słody, bydło, owce, któ-  
 „rych na 2000, a bydła na 400 sztuk onemu y podda-  
 „nym jego różnemi czasami pobrali, ob quorum peco-  
 „rum inopiam, ani orać, ani siać tak protestant, jako  
 „y poddani jego nie mogąc, do ostatniej zguby y wyni-  
 „szczenia przyszli, y tak protestantowi na 40,000 złotych  
 „ze wszystkiem szkody poczynili.“ Nie będąc zwolenni-  
 kami długich cytacyi w opowiadaniach historycznych,  
 uważaliśmy jednakże za rzecz konieczną umieścić w ca-  
 łości ten malowniczy dokument, bo los Bogusława

\*) W Krośnie brandenburgskim mieszkała naówczas matka elektora Fry-  
 deryka Wilhelma, wdowa po elektorze Jerzym Wilhelmie, z rodu Hollenderka.

Chłapowskiego i jego wsi Belęcina był losem każdego szlachcica i każdej wsi, której właściciel wybierał się do szeregów konfederacyi, a renegatów jak Zajdlie lub Lossow i rozbójniczych najezdników, jak Schmellenberg, także było po całej Wielkopolsce pod dostatkiem. Nic łatwiejszego, jak za pomocą ksiąg grodu poznańskiego zestawieć męczeńską statystykę torturowanej w ten sposób wielkopolskiej szlachty, wieszanych i batogowanych chłopów, spalonych i zrabowanych włości, zniszczonego dobytku gospodarskiego. Ograniczamy się tutaj tylko na kilku nazwiskach, które nam się przypadkowo pierwsze pod oczy nasuwają. Jacek Kęszycki dzierżawca wsi Konarzewa pod Poznaniem; Wojciech Chudziński z Wieszczucina pod Śremem; Adam i Wojciech Breza z miasteczka Kamionny; Jan Trąmpczyński ze wsi Ćmachowa; chłopka Maruszka ze wsi Ćmachowa; Wojciech Charczewski z Miłosławic; Adryan Miaskowski z Brodnicy pod Kościanem; Adam Pilchowski z Grodziszczka; włościanie ze wsi Winnogóry; Stanisław Naczesławski ze wsi Bożejewic pod Środą; Stanisław Mieszkowski ze wsi Drzązgowa pod Środą. Ależ dosyć tego! Cóż nam przyjdzie z dalszej tej żalobnej nomenklatury? Dość powiedzieć, że każdego z wyliczonych wyżej spotkał przynajmniej los Bogusława Chłapowskiego i wsi Belęcina, jeżeli nie gorszy, bo w okolicy Obornik, Rogoźna i Skoków, kazał Rej, jak nam już wiadomo, wieszać, mordować i ćwiartować księży, chłopów i mieszczan; szlachtę samą rabując tylko i odstawiając Szwedom na ratusz poznański!

Mimo to, nie dał się już powstrzymać wybuch powstania. Szlachta, która opuściwszy dom, mogła być

pewną, że go za powrotem zostanie spalonym, zniszczonym i zrabowanym, wymykała się według możliwości na terytorium cesarskie, pod Głogów, gromadząc się tu zbrojno i czekając chwili, w którejby można powrócić do kraju i wypłoszyć najeźdźcę. Początek wiosny roku 1656, przeciąg czasu między Wielką Nocą a Św. Stanisławem jest chwilą resurrekcyi Wielkopolski. Piotr Opaleński wojewoda podlaski, Krzysztof Grzymułtowski kasztelan poznański dziedzic miasteczka Rakoniewic, Franciszek Ciświcki starosta stawiszyński, Krzysztof Żegocki starosta babimostski stają na czele wielkopolskiego ruchu. Pierwsze miejsce walnego popisu powstańczego w Wielkopolsce było pod Kościanem. Spotkanie to nosi charakter właściwy całkiem bojom wojny powstańczej, ludowej. W zamku kościańskim, którego plackomendantem był szwagier Karola Gustawa, landgraf heski, znajdowało się na załodze 400 Szwedów. Chłopi i wsie okoliczne dostarczały im, jak wszystkim innym załogom po miastach i miasteczkach wielkopolskich żywności, furazu i drzewa. Korzystając z nieobecności landgrafa bawiącego się w okolicy polowaniem, posunął się oddział szlachty pod dowództwem Krzysztofa Żegockiego starosty babimostskiego pod Kościan i wysłał chłopą wiozącego chróst dla załogi szwedzkiej, ku zamkowi. Na samym moście, gdy otwierano bramę zamkową, spadło niby to przypadkiem koło z chłopskiego wozu, tak że ani mostu zwieźć, ani bramy zamknąć nie było można. Korzystając z téj chwili wypadła szlachta z zasadzki, wdarła się we wnętrze zamku i zgmiotła po krótkim oporze załogę. Gdy landgraf nie wiedząc o niczym, wracał z polowania konno wraz z kilkoma towarzy-

szami do zamku, zastąpiła mu na moście szlachta drogę i wezwała do oddania szpady. Landgraf zamiast uledez przemocy, zaczął być hardym i brać się do broni. Kilka strzałów padło, a szwagier królewski zwałił się martwy z konia. Gdy powstańcy odeszli w kilka dni po tém spotkaniu ku Kaliszowi, prymaszerowali do Kościana Szwedzi z załogi poznańskiej i wyrzneli niewinnych całkiem w tym wypadku mieszkańców miasteczka. Około tegoż samego czasu wzięło pospolite ruszenie wielkopolskie szturmem zajęte przez załogę 300 Szwedów pod dowództwem Lindwurma, miasto Leszno, główne ognisko kalwinizmu wielkopolskiego. Mieszkańcy miasta Leszna, niepomni na tyle i tak niedawnych dobrodziejstw odebranych z rąk panów polskich, stanęli wraz ze Szwedami do obrony miasta przeciw powstaniu wielkopolskiemu. Uczony rektor sławniej szkoły leszczyńskiej, wspomniany przez nas wyżej Jan Amos Komeniusz, należał do głównych podżegaczy obrony. Nieunikniony a zasłużony los spotkał za tę zdradę przeniwiercze sprawie narodowej miasto. Zdobyte wstępny bojem spłonęło z rąk zwycięzców. Komeniusz, któremu się udało szczęśliwie uciec na Szląsk, a potem do Morawii, szerzył wszędzie kłamliwe wieści o okrucieństwie Polaków, zapominając, że jeżeli była z ich strony zemsta, to wywołana tylko czarną niewdzięcznością i zdradą, jakiej przykłady nie znają może dzieje ludzkości. Równocześnie gromadziła się szlachta stron południowych Poznańskiego pod Kalisz; północne strony wiązały się do regularnej siły Stefana Czarnieckiego, który przebiegając poprzerynany bagnami i jeziorami kraj między Bydgoszczą, Nakłem i Gnieznom, staczał nigdy nie złamany i nigdy

nie podupadający na duchu, pamiętne boje pod Kępną, Trzemesznem i Dębnicą, z księciem Adolfem Janem i Douglasem. Po spotkaniu dębnickim (8 Maja) cofnął się Czarniecki ku Koninowi; pospolite ruszenie wielkopolskie złane nareszcie w jedną całość pod Kaliszem połączyło się z nim w tych stronach i ruszyło oblegać obsadzoną przez Wittenberga Warszawę, kiedy król szwedzki siedział równocześnie w Prussach dobijając targu z elektorem brandenburskim.

W tym też to czasie ogłosił Karol Gustaw z Malborga pod dniem 8 Maja sławny edykt, podejmowany odtąd przez każdego ciemiężcę Polski; obdarzający każdego szlachcica, coby głowę powstańca do obozu szwedzkiego przyniósł, połową dóbr zabitego, a każdego chłopą, coby wyświadczył najezdnikowi tę samą przysługę, sześćioletniem użytkowaniem dóbr zamordowanego.<sup>51)</sup> Że najezdnik prócz hańby, żadnej korzyści z kuszącej obietnicy nie odniósł, rzecz powszechnie wiadoma.

Winniśmy tu zwrócić baczną uwagę na ważną okoliczność, przepomnianą szczególnym sposobem przez wszystkich dotychczasowych historyków tej wojny, którzy wogóle, nawiasowo powiedziawszy, bogactwem szczegółów, dokładnością i ścisłością dat wcale się nie odznaczają. Otóż, traktat między królem szwedzkim a elektorem brandenburskim, zawarty dopiero w Malborgu dnia 25 Czerwca 1656.<sup>52)</sup> Elektor sam zawiadamia w liście datowanym z Królewca 1 Lipca 1656

<sup>51)</sup> Rudawski, str. 237. Karlsson, Geschichte Schwedens (Karola Gustawa), tom IV, str. 136.

<sup>52)</sup> Wszyscy historycy tej wojny, n. p. Puffendorf (życie elektora Fryderyka Wilhelma), str. 330.



Jana Kazimierza o zawarciu ze Szwedami traktatu, obdarzającego go Prussami Książęcemi jako udziałnym i niezależnym od nikogo państwem i trzema województwami wielkopolskiemi: poznańskim, kaliskim, sieradzkim i ziemią wielką. Wszyscy dotychczasowi historycy zapisują dopiero w tej chwili, dopiero po zawarciu powyższego traktatu fakt interwencji, w 16,000 żołnierza, elektora brandenburskiego. Dziwne niedbalstwo i uderzające przepomnienie szczegółów tej pamiętnej wojny! Brandenburczycy ukazują się przeciwnie, na widowni wypadków już dawno przed tą chwilą, może dla wczesnego ubezpieczenia przyrzeczonej sobie dzielnicy wielkopolskiej, może dla złuzowania załóg szwedzkich potrzebnych księciu Adolfowi Janowi i Douglasowi w polu przeciw pospolitemu ruszeniu, może nareszcie pod pozorem zasłaniania własnego kraju w granicach Rzeczypospolitej. W ciągu postu jeszcze roku 1656 wpada do Wielkiej polski generał brandenburski Derfflinger, pali i rabuje miasto Babimost, klasztor przemęcki i morduje przy tej sposobności blisko 1000 bezbronnych mieszkańców.<sup>53)</sup> Załogi brandenburskie luzują załogi szwedzkie około Wielkiej Nocy roku 1656 w Międzyrzeczu, Zbąszyniu i Kościanie. Wkrótce po Wielkiej Nocy wychodzi nareszcie plackomendant generał Burhard Müller z samegoż Poznania, a miejsce jego zajmują w 2000 żołnierza brandenburcy generałowie Wedig Bonin komisarz elektorski, Krystyan Kleist pułkownik, Jan Reinfeld, Wilhelm Hubert i Tomasz Brasse. Wyjście Szwed-

<sup>53)</sup> Geschichte des Brandenburgischen Staates von Stenzel, Hamburg, 1837, II tom, str. 131. Protestacya Małachowskiego (Liber Relationum grodu poznańskiego na rok 1657, str. 170).

dów a wkroczenie Brandenburczyków nastąpiło około dnia Św. Stanisława.<sup>54)</sup>

Przypatrzmy się pokrótce ostatnim dniom panowania szwedzkiego w mieście Poznaniu.

Łatwo pojąć, że wzmagające się zewsząd powstanie kraju nie uczyniło znośniejszej doli samejże stolicy, choć nie zbywało z jej strony na dowodach pewnej uległości dla króla szwedzkiego. Tak n. p. wysłał miasto w Marcu r. 1656 do króla szwedzkiego bawiącego naówczas w Prussach, Jerzego Eiberle i Kaspra Grundmanna w celu złożenia mu swój czołobitności. Jak deputacya ta przyjętą była, niewiadomo wprawdzie, ale za to wiadomo nam bardzo dobrze, że przesładowania gorsze niż przedtém ani na chwilę nie ustawały. Wtenczas to wypędzili i wytrąbili Szwedzi z miasta wszystkich księży i zakonników, zostawiając tylko dla koniecznej potrzeby trzech Jezuitów;<sup>55)</sup> wtenczas to zapełniały się podziemia grodu i ratusza poznańskiego dostarczaną przez Reja, innych kalwinów, komendantów szwedzkich lub brandenburskich szlachtą, którą tamże bito, męczono, torturowano, bądź to w celu prostej zemsty, bądź też w celu wydobycia pieniężnego okupu. Między innemi siedzieli na zanku poznańskim uwięzieni Jan Bronowski, Cybulski, Radziwiński, Grodzki, ks. Radziwiński wraz z dwunastu innemi, niewiadomemi z nazwiska osobami za to, że się nie chcieli łączyć ze Szwedem. Niejaki Grygier mieszczanin poznański dostarczył im z niebezpieczeństwem własnego życia różnych narzędzi, za pomocą

<sup>54)</sup> Kronika Panien Benedyktynek, str. 154. Rudawski, str. 176. Kochowski, str. 309.

<sup>55)</sup> Obraz miasta Poznania Józefa Łukaszewicza, tom II, str. 335.

których wyłamali się z więzienia około czasu spotkania pod Kościanem, uciekając szczęśliwie przed pewną niemal zemstą nieprzyjaciela.<sup>56)</sup>

Zostawmy teraz znów przez chwilę na boku domowe strony Poznańskiego i kłopoty jego z nowymi gośćmi brandenburskimi, a zajrzyjmy na główny teatr wypadków wojennych. W połowie Maja r. 1656 zgromadziło się pospolite ruszenie całej Wielkopolski pod Kaliszem,<sup>57)</sup> w kilka dni później połączyło się z Czarnieckim pod dowództwem Andrzeja Grudzińskiego wojewody kaliskiego, Piotra Opalińskiego wojewody podlaskiego, Jakóba Rozdrażewskiego wojewody inowrocławskiego, nareszcie Krzysztofa Grzymułtowskiego kasztelana poznańskiego i popłynęło poważnym strumieniem pod Warszawę, którą zajmował naówczas wąż-kusiciel wielkopolski z pod Ujścia, sławny generał Wittenberg. Żałujemy, że nam niedokładność i niedostatek źródeł nie pozwalają przeświadczyć się z wszelką prawdą i pewnością, o ile na klęskę Wittenberga i wydarcie mu Warszawy dnia 25 Maja 1656 wpłynęła wdzięczność wielkopolskich powstańców za hańbę ujską, za niecne oszustwo w dotrzymaniu warunków ujskich, za zdeptanie i zniszczenie kraju. Nie pozostaje nam nic innego, jak zapisać tylko, że Wittenberg wraz z całą załogą poszedł w niewolę, że sam generał dostał się jako jeniec do Zamościa, a że składający broń Szwedzi doznawali przy wychodzeniu z miasta, nie ręczymy, czy może nie od ciurów pospolitego ruszenia wielkopolskiego, gorzkich i upokorza-

<sup>56)</sup> Obraz miasta Poznania Józefa Łukaszewicza, tom II, str. 335.

<sup>57)</sup> Porównać liczne niezmiernie protestacye w Liber Relationum grodu poznańskiego na rok 1657 i 58.

jących krzywd i obelg, na które bardzo nieczuli na cierpienia Polski, ale tém czulsi na choćby sprawiedliwy względem jęj ciemiężców odwet pisarze i historycy niemieccy, do dziś dnia nie przestają narzekać.

Po zdobyciu Warszawy, to jest przez miesiąc Czerwiec i Lipiec roku 1656 dzieli pospolite ruszenie Wielkopolski losy głównej siły polskiej pod królem Janem Kazimierzem. Nadciąga tymczasem na Warszawę ciężka nawałnica połączonych wojsk elektora brandenburskiego i króla szwedzkiego, razem około 34,000 ludzi. Odbywa się naówczas (od 27 do 29 Lipca 1656) krwawy, trzedniowy bój na polach między Pragą a Białoleką, w którym regularna siła szwedzka odnosi bezpłodne zwycięstwo, a Polacy, którzy na 39,000 walczących liczą 20,000 pospolitego ruszenia, bardzo nieszkodliwą klęskę. Klęska ta otworzyła nawet pod pewnym względem nowe pole działania wynalazczej i wytrwałej w owej epoce wojnie ludowej. Król sam puścił się po przegranej warszawskiej przez Piaseczną i Radom, a następnie przez Kaźmierz nad Wisłą, ku Lublinowi. Pospolite ruszenie wielkopolskie za to puszcza się w Kaliskie mając na czele wyżej wspomnianych wodzów i rozpoczyna nowe zapasy z połączoną siłą Szwedów i Brandenburczyków. Wyzwolenie Wielkopolski z rąk Brandenburczyków rozpoczyna się od strony wschodniej, od Kalisza, tworzącego jakoby pomost przez Prosnę z dalszej Wielkopolski ku stronom poznańskim.<sup>58)</sup>

Komendantem Kalisza i naczelnym dowódcą sił szwedzkich rozrzuconych w południowych stronach

<sup>58)</sup> Rudawski, str. 176.

Poznańskiego, był natenczas sławny z niefortunnego oblężenia Częstochowy Jan Weihard hrabia na Wrzeszczowicach, generał w służbie szwedzkiej. Złączył się z nim nadto silny oddział nadchodzących od Poznania Brandenburczyków, ale było, jak się zdaje, przeznaczeniem nieszczęsnego kondottiera wynosić z kampanii w Polsce sam tylko wstyd i same tylko klęski. Weihard pustoszący dotąd południowe strony Poznańskiego, niszczący mianowicie kościoły w Gostyniu, Poniecu, Górcie, Kobylinie i Uniejowie,<sup>59)</sup> ruszył razem z Brandenburczykami na spotkanie pospolitego ruszenia wielkopolskiego, które pod dowództwem Andrzeja Grudzińskiego wojewody kaliskiego, Jakóba Rozdrażewskiego wojewody inowrocławskiego, Krzysztofa Grzymułtowskiego kasztelana poznańskiego i Franciszka Ciświckiego starosty stawiszynskiego, wracało szeroką obławą ku domowym stronom. W lesie, nad Wartą, pod wsią Lubrzem,<sup>60)</sup> niedaleko Śremu, wśród nocy, spotkali się nieostrożnie postępujący Szwedzi z Wielkopolanami.<sup>61)</sup> Przyszło do twardego boju, w którym Polacy zupełne odnieśli zwycięstwo. Ze Szwedów polegli tutaj: adjutant Weiharda Langenhaar, oficerowie Peter, Jan Otto de Walch, Heider, Moritz, Friedrich Gross, Teich, Weinland i Kasper Fruchtlandt; z Brandenburczyków: major Andrzej Paulli z pułku

<sup>59)</sup> Kochowski, *Annalium Poloniae, Cracoviae, 1688*, tom I, str. 165. „Sed nihil intolerabilius, quam flagitiosae Wrzeszczowii rapinae... nec templis parcens, quae Gostinii, Poniecii, Gorcae, Unijoviae, etiam Kobylinense monasterium expilaverat.“

<sup>60)</sup> Kochowski, tamże.

<sup>61)</sup> Jako próbkę nieobalstwa i niedokładności historyków polskich ówczesnej wojny, nie od rzeczy przytoczyć następną o tém spotkaniu u Rudawskiego wzmiankę: „Accidit haec Suecorum Electorisque clades in Majori Polonia (sic!) die 28 Augusti 1656.“

Pfuela, Piotr Sachs rotmistrz z pułku generała Dörfflingera, baron Schwende rotmistrz z pułku hr. Wittgenstein, Brettler, Kannenberg i Godfryd Weiter. Sam Weihard został zabity kijami przez oburzonych nań chłopów.<sup>62)</sup> Klęska ta miała miejsce w dniu 28 Sierpnia 1656. Z okolic Śremu ruszyło powstanie wielkopolskie pod Kalisz i zdobyło nareszcie po upornym oblężeniu miasto, przy czém się mianowicie starosta stawiszynski Franciszek Ciświcki, dzielnie odznaczył.<sup>63)</sup> Aż do ostatnich dni miesiąca Października r. 1656 widzimy powstanie wielkopolskie ubijające się z nieprzyjacielem po okolicy Kalisza, kiedy równocześnie Brandenburczycy siedzą na załogach w Poznaniu, w Kurniku, w Kościanie, w Międzyrzeczu i w Zbąszyniu. W Listopadzie nareszcie, za zbliżeniem się zimy, wraca pospolite ruszenie w domowe strony, ale w jakimże je znajduje stanie! Nie potrzeba gonić za dramatycznymi efektami, bo wśród wielkich wypadków stworzy je sama rzeczywistość lepiej od fantazyi ludzkiej. Ileżbyśmy, opierając się na owych suchych, urzędowych źródłach grodu poznańskiego, mogli wyliczyć z imienia i nazwiska żołnierzy pospolitego ruszenia wielkopolskiego, co pożegnawszy się z żoną, z dziećmi, z czeladką, z domem wreszcie zamożnym i napelnionym dostatkami, zastali na miejscu swęj posiadłości gruzy i zgliszcza, żonę i dzieci jeżeli nie zamordowane, to tułające się na bezpiecznym Szlązku u drzwi

<sup>62)</sup> Kochowski, tom I, str. 166: ... „trucidatur fustibus ab agresti plebe, nemine reperto, qui profani hominis cadaver sepultura dignaretur, evidente poena sacrilegiorum et infestum ecclesiis caput, ac terra quidem recipiente.“

<sup>63)</sup> Archiwum grodzkie poznańskie. Liber Relationum, rok 1657. Laudum sejmiku średzkiego z 17 Sierpnia 1657.

klasztorów, czeladkę rozproszoną, dobytek i sprzęt wreszcie zniszczony, zrabowany lub rozprzedany na różne strony! Obraz ten gospodarowania Szwedów i Brandenburczyków nie jest przesadzony na nieszczęście. Zresztą warto przypatrzeć się bliżej jeszcze i szczegółowiej zachodnim województwom Wielkopolski w czasie nieobecności ich obrońców w domu, w epoce ich czynnej pokuty za grzech z pod Ujścia i za uznanie najezdnicę prawowitym panem Polski.

Dzisiajsze archiwum grodzkie poznańskie zawiera księgi jedenastu powiatów wielkopolskich,<sup>64)</sup> składających z małemi odmianami dzisiejszy obszar departamentów poznańskiego i bydgoskiego. Wertując te stare, kurzem okryte, tu i owdzie mocno nadpsute księgi, napotyka się wszędzie w nich, doszedłszy do roku 1656, jakby jaki złowrogi słupek graniczny, dużemi literami na próżnej karcie zapisaną uwagę: „*Annus 1656 vacat ob incursionem hostium.*“ Milczała przez ten rok sprawiedliwość polska, a data 1656 vacat, próżna rzeczywiście w życiu Wielkopolski, jako chwila trwogi, przerażenia i straszliwego ucisku. Od Września r. 1657 otwarte znów dopiero grody wielkopolskie;<sup>65)</sup> wyswobodzona z pod jarzma szwedzko-brandenburskiego ludność spieszy do nich tłumnie z protestacyami i skargami, a wczytawszy się w księgi grodzkie z r. 1657 i 58 można wydobyć cząstkę straszliwej martyrologii polskiej z owej epoki, martyrolo-

<sup>64)</sup> Poznań, Kościan, Wschowa, Pyzdry, Nakło, Kcynia, Kruszwica, Bydgoszcz, Inowrocław, Wałcz, Gniezno.

<sup>65)</sup> Justitium rozpoczyna się w Wielkopolsce już z dniem św. Jakóba (25 Lipca) 1655. Znosi je sejmik średzki dnia 17 Sierpnia 1657. Patrz: Liber Relationum grodu poznańskiego, rok 1657.

gii, o której tak pusto i głucho w urzędowych historyach téj wojny, w Puffendorfie, Kochowskim, Rudawskim, Karlssonie, a nawet w Jemiołowskim i Pasku. Jest to historia, powtarzająca się na całej przestrzeni dzisiejszego Poznańskiego przez dziewięć miesięcy blisko, wszędzie bardzo jednostajnie a wszędzie bardzo straszliwie zarazem. Pan domu, pożegnawszy żonę, dzieci i czeladkę, zabrawszy z sobą broń i co zdolniejszych do boju ludzi dworskich, wykrada się zwykle po cichu pod Głogów, pod Kościan, pod Kalisz, gdzie się pospolite ruszenie województw wielkopolskich gromadziło, a pozostawia wszystko, co mu było drogiem, na opatrzności Boskiej. Gdy tak pocziwy szlachcic wielkopolski szedł pokutować za przeszłoroczni grzech, gdy wedle nieurobionego i szorstkiego języka ówczesnych urzędowych protestacyi „przy „całości oyczyzny oponując się cum iactura „zdrowia swego ac fortunarum na usłudze „natenczas Rzpltej wojennéj zostawał,“ nie omieszkał już w dni kilka po jego wyjeździe, zajechać z pobliskiego miasteczka jaki rotmistrz szwedzki lub brandenburski w kilkanaście lub kilkadziesiąt koni, i zapytać: czy pan w domu? Odpowiedź przecząca była od razu hasłem najokropniejszych gwałtów. Zaprawieni od czasu wojny trzydziestoletniej do rabunków i rozbojów najemnicy króla szwedzkiego i elektora brandenburskiego, rzucali się do rozbijania okien, drzwi, pieców, skrzyni, zabierali, co się tylko zabrać dało, bili i poniewierali panią domu; bywały nierzadkie przypadki, że ją w rozbójniczym szale wraz z działwą zabijali, a potem brali się do inwentarza i zasobów gospodarskich tak szlachcica, jak chłopów. Ko-



nie, bydło, drób', gotowe zboże, wszystko to szło na podział między żołnierzy, a zwykłym końcem straszliwego napadu było powieszenie kilku chłopów i spalenie wsi całej. Wieśniacy chronili się do lasów; szlachcianka gdy uszła z życiem, uciekała zwykle na Szlązk, jeśli ją gdzie bliżej litościwa nie przygarnęła ręka. Otóż kara, jaką naówczas odnosił konfederat wielkopolski za swą nieobecność w domu! Ale i owym spokojnym, siedzącym w domu i nie myślącym o boju, nie wiodło się lepiej. Tacy musieli ponosić cały, straszliwy ciężar utrzymywania, żywienia i przekupywania żołnierzy brandenburskich i szwedzkich.<sup>66)</sup> Mimo

<sup>66)</sup> Przykładów mnogo. N. p. Liber Relationum grodu poznańskiego na rok 1657, str. 15. Protestacya Jacka Kęszyckiego, dzierżawcy dóbr Konarzewa pod Poznaniem. „Stante cuius arenda et possessione roku pierwszego nieprzyjaciel do Korony polskiej wtargnął, miasta niektóre y fortece, między któremi miasto Poznań dwie mile tylko od tych majątności odjął, za którym odjęciem wsi y majątności wszystkie circum circa Poznania będące pod swoją moc podbił, y tak miasta y miasteczka y wsi różnym obersterom swoim na dochody obrócił y podzielił, między któremi komisarzowi natenczas poznańskiemu, przewiskiem Weismannowi i t. d. majątność y dzierżawa conquerentis dostała się, któremu nietylko co tydzień prowianty ciężkie y nieznośne do Poznania od początku wtargnięcia do Polski wożono, ale téż najeżdżając różne bydła, zboża, tak w snopiu jako y młoczone, kury, wieprze, gęsi y inne wszelakie rzeszy y potrzeby do żywności żołnierstwa w Poznaniu więcej niżli rok cały, ze dworów tych dóbr brali, rabowali y do Poznania wywozili, a potem przez drugi rok cały po odejściu ludu króla szwedzkiego z Poznania, a za wstąpieniem xiążęcia kurfurstu brandenburskiego, simili modo prowianty temuż ludowi do Poznania sine intermissione niemal do św. Jana blisko przeszłego (1657), że conquerent wydawać musiał, a to eo fine, aby dobra te, na które nieprzyjaciel oko osobliwe miał, ogniem nie były zniszczone.“ Dalej n. p. Liber Relationum grodu wschowskiego na rok 1657, str. 525. Protestacya Wojciecha Ryłskiego: „... a to z tych przyczyn, że nieprzyjaciel małą bardzo milę gniazdo swe w Zbąszyniu uczyniwszy, codziennie do tejże wioski partye swoje y rabunki odprawował, bo zawsze ze wschodem słońca ta szarańcza przyjeżdżała, a za zachodem do fortecy ściagała.“ (Brandenburgczycy).

to wystarczało pierwsze lepsze nieostrożne słówko, pierwszy lepszy znak życzliwości dla konfederacyi, aby być uwięzionym, osadzonym na ratuszu poznańskim lub na zamku i torturowanym przez jakiego pana Ginter Weissmanna, Duderstäda lub Wedig Bonina. Nie unikali dalej i tacy rozbójniczych odwiedzin, wkręcania palców w kurki rusznicze, bicia, podpalań. Nieprzyjaciel wziął się jednem słowem na środki najokropniejszego terroryzmu, postanowił choćby nawet z własną szkodą zamienić Wielkopolskę w pustynią. Co zaś przytém najboleśnieszka, to że prawie przy tych wszystkich okropnościach i gwałtach, jest szpiegiem, przewodnikiem, podżegaczem nieprzyjaciela, mieszkaniec Polski; najczęściej prawda jaki Holender, jaki innoplemieniec lub innowierca, jaki Rej lub Zajdlic, ale jakże też często rodowity Polak, brat szlachcic, katolik, nie mający wstydu i sumienia w piersiach! Jakżeż często spotykamy się w ówczesnych protestacyach z żalobną, lapidarną skargą braci na braci: „Nie pomnąc ni na surowość praw pospolitych „względem uczynku niżej opisanego postanowionych, ni na oplakany stan oyczyzny „po wtargnieniu nieprzyjaciela szwedzkiego i brandenburskiego do Korony, przyjąwszy u niego służbę contra patriam, more hostium rebelles sobie poczynali...”

Gdyby głównym celem naszym, zamiast opowiadania historycznego, była statystyka męczeńska ówczesnej wojny, nie trudnoby nam było, na mocy ksiąg grodzkich poznańskich, przytoczyć *kilkaset* faktów takich straszliwej i przerażającej jednostajności ze szczerpłego obszaru dzisiejszego Poznańskiego, w prze-

ciągu krótkiego czasu od Kwietnia do Listopada roku 1656!

Taką to zastał domową zagrodę wielkopolski szlachcic, gdy pod wodzą wojewody podlaskiego i kalińskiego, po wielu zaszczytnych i dzielnie przetrzymanych bojach, wracał do niej około Wszystkich Świętych r. 1656.

Przypatrzmy się teraz stolicy wielkopolskiej od chwili, jak zamieniła Szweda na Brandenburczyka. Dla zyskania lepszego obrazu całości zapiszmy jeszcze niektóre szczegóły z czasów okupacyi szwedzkiej, tém bardziej, że, jak mamy na to autentyczne dowody, nie wszyscy Szwedzi jeszcze po Wielkiej Nocy r. 1656 Poznań opuścili<sup>67)</sup> i ponieważ w głównych rzeczach nie zmieniło się położenie miasta od chwili zajęcia go przez załogę brandenburską. Rząd miasta, jak już powiedziano wyżej, odebrali Szwedzi mieszczanom a przywłaszczyli sobie. W czasie późniejszych inwazyi, n. p. szwedzkiej za Karola XII i saskiej po bitwie pułtawskiej, zostawiała obca komenda wojskowa bezpośredni zarząd nad miastem zwykłym jego urzędnikom, a w razach potrzeby posługiwała się ich pomocą. Inaczej było od r. 1655 do 57. Komisarze szwedzcy a później brandenburscy zarządzili tak miastem, jak całym krajem bezpośrednio, ściągali kontrybucye i rozpisywali podatki bez niczyjego pośrednictwa. Gród i ratusz, jak już wiadomo, były zajęte na więzienia dla zwożonej zewsząd szlachty i księży. Burmistrzowi ówczesnemu miasta Poznania, p. Stanisławowi Kuchtowiczo-

<sup>67)</sup> Archiwum miejskie poznańskie. Volumen niefoliowany, pod tytułem *Fragmenta*, 1656—57. Widać zeń, że obok Brandenburczyków pozostał jeszcze szwedzki oddział pod dowództwem komendanta Rosenkranza.

wi,<sup>68)</sup> pozostała naówczas, jako jedyny szczątek władzy jurydykcyi w sprawach miejskich kryminalnych i cywilnych, czego dość liczne w aktach archiwum miejskiego napotykamy ślady. Jak pod wszystkimi jednakże rządami despotycznymi i militarnymi, tak i w Poznaniu naówczas napotykamy liczne przypadki wojkowego wdzierstwa w bieg zwykłej sprawiedliwości. Tak n. p! znajdujemy w aktach archiwum miejskiego niemiecki świstek z 4 Marca 1656,<sup>69)</sup> podpisany przez kapitana szwedzkiego, Krzysztofa von Jürgass, który w ostatniej instancyi godzi spory między majstrami a czeladnikami. Tak dalej zakazuje jakiś leytnant brandenburski żołnierzom swym świadczyć w sprawach wytoczonych kollegom o kradzieże popełnione w mieście.<sup>70)</sup> Nie dość na tém, trudno sobie doprawdy wyobrazić, do jakiego stopnia posunął się naówczas system protegowania kradzieży, rozbojów i wszelkich nieprawości ze strony władz najezdniczych. Tak n. p. zdaje się, że amatorskie wyprawy żołnierzy szwedzkich na prywatną własność nie były niyto dozwolone i że w podobnych razach było wolno właścicielom upomnieć się u komendanta o własność a windykować ją drogą processu, gdyby się już znajdowała w trzecim ręku. W takich właśnie przypadkach działa się jednakże ze strony szwedzkiej największe bezprawia i krzywdy, połączone ze zwykłą wszystkim wrogom Polski praktyką rozdwarzania i waśnienia z sobą różnych warstw społeczeństwa polskiego. Wspom-

<sup>68)</sup> Archiwum miejskie poznańskie. Volumen niefoliowany, pod tytułem *Fragmenta*, 1656—57.

<sup>69)</sup> Tamże.

<sup>70)</sup> Archiwum miejskie poznańskie. *Fragmenta*, na rok 1657.

mnieliśmy już wyżej ohydny edykt malborski Karola Gustawa z 8 Maja 1656, obdarzający każdego chłopą coby zamordował szlachcica biorącego udział w konfederacyi, połową dóbr zabitego. System podobny zakreslony z góry, znajdował i w drobniejszych szczegółach zupełne zastosowanie. Tak n. p. widzimy z naszych dokumentów, że mimo wszelkich nibyto zakazów wolno było żołnierzom szwedzkim i brandenburskim zabierać własność szlachcica i księdza, gdy tymczasem usiłowano wmawiać w chłopów, że *ich* własność szanowana, ale że naturalnie za zwrot jęj winni złożyć okup, gdyż wspaniałomyślność szwedzko-brandenburska nie posunęła się naówczas nigdy do wymierzania bez płatnej sprawiedliwości.<sup>71)</sup> Przykładów na to wiele; pozwolimy sobie przytoczyć następny dość charakterystyczny z procesu szlachcianki Korzeniowskiej ze wsi Łagiewnik pod Poznaniem przeciw niejakiemu Hofmanowi, mieszczaninowi poznańskiemu o zwrot skradzionego bydła.<sup>72)</sup> Zeznanie chłopą Wojciecha Kołodzieja ze wsi Łagiewnik brzmi tu następnie: „Żądałem „zwrotu (wołów), y z tymi, co po mnie świadczyć będą (także chłopą z Łagiewnik), byliśmy u sekretarza „komendantowego, a on zaś u komendanta (a stał na „tenczas w kamienicy p. Stanisława krawca), lecz on „nie chciał, mówiąc: jeżeli szlacheckie, tedy nie „wydam, a jeżeli Wasze własne, tedy dacie mi po „złotyeh 3 od sztuki; myśmy tedy rzekli, iż nie nasze, „ale pańskie, zatem ich nie chciał wydać.“ Podobny prawie całkiem przypadek znajdujemy w processie mię-

<sup>71)</sup> Liczne skazówki we Fragmentach archiwum miejskiego, na rok 1656 i 57.

<sup>72)</sup> Tamże.

dzy Wojciechem Mieszkowskim właścicielem wsi Sokolnik a Hornem białoskórnikami poznańskim. Na szczęście i na cześć charakteru ludu naszego można jednak powiedzieć, iż nie ma w całej Wielkopolsce przynajmniej, żadnego przykładu, aby chłop był gdziekolwiek usłuchał niecných podżegań nieprzyjaciela. Owszém, we wszystkich tego rodzaju processach i zeznaniach widać życzliwość jego dla dworu; zresztą cierpi, mimo kłamliwie zapowiedzianej protekcji, porówno ze szlachcicem od Szwedów i Brandenburczyków i bierze szczery udział w wybuchającej wojnie narodowej.

Tyle co do stosunków urzędowych i co do funkcjonowania władz miejskich w czasie inwazyi szwedzko-brandenburskiej. Przypatrzmy się teraz pokrótce uciškowi i obciążeniu miasta samego przez nieprzyjacielskiego żołnierza. Wiadomo już z powyższego opowiadania o wypędzaniu zakonników i zakonnic, o rewizjach ustawicznych w klasztorach poznańskich, o paleniu przedmieść i sypaniu szańców. Nie dość na tém jednakże, był nieprzyjacielski żołnierz niezmiernym ciężarem pieniężnym dla każdego prawie mieszkańca z osobna. Z początku rozkładano żołnierzy na kwaterach, zwykle po czterech w kamienicach mniejszych.<sup>73)</sup> Żołnierzy tych musieli właściciele żywić a nadto dostarczać im piwa i zaopatrywać ich w pościel. Trwało to od chwili wejścia Szwedów do miasta, to jest od dnia św. Anny r. 1655 przez dziewięć tygodni. Następnie urządził „Jmci Pan Wittenberk“ inny system zdzierstwa. Nałożono na mie-

<sup>73)</sup> Archiwum miejskie poznańskie, Fragmenta na rok 1656 i 57. Patrz: Regestr wydatku na żołnierzy.

szkańców tak nazwane pieniądze miesięczne, dziesięć złotych polskich miesięcznie od jednego żołnierza, nie uwalniając ich wcale od inkwaterunku, od żywienia żołnierzy, od dostarczania im pościeli i piwa. Nie dość jeszcze na tém, zmuszali Szwedzi mieszkańców płacić z własnej kieszeni robotników najętych do sypania szańców. Katarzyna Matyaszowa Orłowska, wdowa, rymarka z Poznania, skarży się, że na ten najem musiała wydać 16 złp.!\*) Biorąc miarę z tych wszystkich skazówek, była ruina materyalna miasta w skutek inwazyi szwedzko-brandenburskiej rzeczywiście przerażającą.

A teraz kilka słów o usposobieniu ówczesném mieszkańców miasta Poznania. Pod tym względem powtórzyło się tutaj wszystko to samo, cośmy już na prowincyi mieli sposobność zauważyć. Zakony, katolicy i Polacy sprzyjali, rozumie się, konfederacyi, cierpieli za nią i dopomagali, jak to już wyżej powiedziano, więzionej na zamku lub ratuszu szlachcie, do ucieczki. Inaczéj za to działo się z mieszkańcami Poznania obcego pochodzenia i innych wyznań. Szwedzi wzięli ich w wyraźną protekcyą, za co doznawali ze strony protegowanych często bardzo energicznój wdzięczności. Wspomnieliśmy już wyżej, jak szczególnie klasztory, szczególnie zakonnicy i zakonnice byli wystawieni na ustawiczne denuncyacye i podżegania ze strony obcego żywiołu. Nie jedyny to jednakże ślad i dowód nieprzyjaznego usposobienia jego dla sprawy narodowój. Przystępowały do tego mianowicie względy najbrudniejszej materyalnój korzyści. Tak

\*) Summę wartującą naówczas przynajmniej piętnaście razy tyle, co dzisiaj.

n. p. byli ówczesni mieszkańcy Poznania obcego pochodzenia (dość liczni, jak widać z akt archiwum miejskiego) w ciągłej spółce z żołnierstwem szwedzkim i brandenburskim rabującą okoliczną szlachtę i chłopów, a nabywali od nich za tanie pieniądze bydło, dobytek i sprzęty gospodarskie. Chłopom udawało się niekiedy, jak już powiedziano wyżej, opłacić się i wydobyć skradzioną własność; dla szlachty stało się to prawie zupełnym niepodobieństwem, a jakie się też jeszcze komplementa dostawały szlachcie wielkopolskiej przy tego rodzaju sposobnościach! Tak n. p. pozwala mieszczanin poznański Hofmann wykupić chłopom zrabowane im a kupione przez się za bezcen od Szwedów woły, ale gdy poczciwi chłopi proszą i za pańskim bydłem, które także zrabowano, ... „zwrócić pan Hofmann nie chciał, bo powiedział, iż je odkupił, a Ichmościowie P. P. Korzeniowscy zbija-  
ją!“<sup>74)</sup> Inny mieszczanin poznański, białoskórnik Horn, mieszkający we dworcu pana wojewody inowrocławskiego (Jakóba Rozdrażewskiego) na Nowych Ogrodach, wysłał<sup>75)</sup> około św. Jana r. 1656 razem ze Szwedami syna swego na rabunek do wsi Sokolnik Małych, a gdy potem biedni, zrabowani chłopi Wojciech Nawrot, Grabarz i Paweł proszą go o zwrot własności za wykupem, odzywa się do nich: „Wy chłopi, tacy a tacy synowie, nie godniście, tylko Was pobie z Pany Wojewodami i szlachtą, co przysięgali królowi Szwedzkiemu, a teraz go zdradzają!“... „Kiedy nam łajał“, dodaje chłop Paweł naiwnie w swoim zeznaniu, „baliśmy go się, aż się człowiek trząś od

<sup>74)</sup> To jest należą do konfederacji. Tamże.

<sup>75)</sup> Tamże.



„strachu.“ Podobnym spółnikiem Szwedów był także mieszczanin poznański Helwing. Jednym słowem, ówczesni mieszkańcy Poznania obcego rodu byli sprzymierzeńcami najeźdźców a prawdziwą plagą uciśnionego i dręczonego aż nadto żywiołu polskiego. Za gościnne, ludzkie i szczerze przyjęcie płacili czarną i niegodziwą niewdzięcznością.

Smutny to musiał być widok owego miasta oszańcowanego, z popalonemi przedmieściami, przepelnionego obcym żołnierstwem, z opustoszałemi klasztorami i kościołami, z uciśnioną, zgnębioną, zmuszoną do milczenia ludnością polską, a panoszącą się, nastającą na nią bezczelnie ludnością obcą. Wśród tego wszystkiego pożoga i rabunek w okolicy, nędza chłopów zebrzących od czasu do czasu u komendantów i komisarzów szwedzkich zwrotu zabranę sobie własności lub co gorsza, jęki wydobywające się z pod tortur więzionej i dręczonej na zamku i ratuszu szlachty!

Taki to był stan rzeczy w samym mieście na wiosnę roku 1656, kiedy ukazanie się Stefana Czarnieckiego w okolicach Gniezna i powstanie Wielkopolski zmusiło Szwedów do ustąpienia częściowego z Poznania i oddania go nadchodzącym Brandenburczykom. Wkroczenie Brandenburczyków do miasta nastąpiło wkrótce po Wielkiej Nocy 1656; dokładniejszej daty trudno wskazać. Również niepodobienstwem oznaczyć dokładnie liczby Brandenburczyków, którzy prócz 16,000 zostających pod bezpośredniem dowództwem elektora Fryderyka Wilhelma na głównym teatrze wojny, weszli na wiosnę pod komendę generała Dörfflingera do Wielkiej Polski i zajęli Poznań, Kurnik, Kościan, Międzyrzecz, Zbąszyń. W Poznaniu samym

znajdowały się, o ile widzimy, prócz niewielkiego oddziału Szwedów pod dowództwem Rosenkranza, między innymi następne pułki brandenburskie: Kleista, Grondego, Dörfflingera i Pfuela.<sup>76)</sup> Początkowo obozowali Brandenburczycy na tak nazwanych Grochowych Łąkach,<sup>77)</sup> w północnej stronie miasta, później jednakowoż rozłożyli się kwaterami w mieście, nie zmieniając w niczem systemu postępowania Szwedów.<sup>78)</sup> Żołnierz, składający się z bardzo różnych żywiołów (tak n. p. znajdujemy między rajtarami brandenburskimi wielu rodowitych Polaków),<sup>79)</sup> odznaczał się łupieztwem i dokazywaniami. Jeżeli Szwedzi rabowali w sposób zwykły rozpasanemu żołnierzowi okoliczną szlachtę i chłopów, to Brandenburczycy bynajmniej nie byli lepsi.<sup>80)</sup> Archiwum miejskie obfituje w skargi kupców i rzemieślników poznańskich na gwałty i rabunki brandenburskich żołnierzy. Naczelną ich komenda składała się z następnych osób: naprzód z generała Dörfflingera, który Wielkopolskę i Poznań zajął, ale wkrótce niewiadomo dokładnie kiedy, opuścił. Dalej spotykamy się z nazwiskami pułkowników Krystyana Kleista, Jana Reifelda, Wilhelma Huberta i Tomasza Brasse.<sup>81)</sup> O ich gospodarowaniu w mieście nie omieszkamy w swoim czasie pomówić szerzej. Najważniejszą jednak figurą był pułkownik i komisarz elektorski Wedige von Bonin. Jego godności i tytuły, bo już wtenczas

<sup>76)</sup> Archiwum miejskie, Fragmēta na rok 1656 i 57, i Rudawski str. 176.

<sup>77)</sup> Fragmēta.

<sup>78)</sup> Tamże.

<sup>79)</sup> Tamże.

<sup>80)</sup> Tamże, bardzo licznie.

<sup>81)</sup> Kochowski, tom I, str. 229 i 230.

nie grzeszyły tytułatury niemieckie krótkością, brzmiał następująco:<sup>82)</sup> „Wedige von Bonin zu Klaprow „erbgessen, Kurfürstlich Brandenburgischer Rath, Kammerherr, Amtshauptmann „von Kolberg, Obrister und Oberkriegscommissarius des Herzogthums Hinterpommern und Lande Lawenburg und Bütow.“ Jak wiadomo, należały województwa poznańskie, kaliskie, sieradzkie, łęczyckie, ziemia wieluńska, a więc i miasto Poznań według dawniejszych rokowań, a mianowicie według traktatu malborskiego z 25 Czerwca 1656 do tych części Polski, które Karol Gustaw pomoc elektora miał zamiar wynagrodzić. Wysłanie Wediga von Bonin było najwymowniejszym symptomem stałych, zaborczych pretensyi elektora do Wielkopolski i Poznania. Był to znaczny szlachcic z polskich naówczas jeszcze księstw Lęburga i Butowa, choć już od dawna w elektorskiej zostający służbie. W części żołnierz, w części dyplomata, w części nareszcie zawia- dowca cywilny, był, jak widzimy z późniejszych dziejów,<sup>83)</sup> używanym zwykle przez elektora do reprezentowania go w nowo nabytych krajach; do odbierania honoriów, do lustracyi dochodów, do organizowania całej machiny nowo zaprowadzających się rządów elektorskich. Taką to otóż figurą był komisarz elektorski w Poznaniu Wedige von Bonin. Sekretarzem przy nim był niejaki von Pothorst.<sup>84)</sup>

<sup>82)</sup> Geschichte der Lande Lauenburg und Bütow, von Reinhold Cramer, Königsberg, 1858, str. 85, tom I.

<sup>83)</sup> Tak n. p. odbierał przysięgę homagiálną od Lauenburga i Bütowa w imieniu elektora.

<sup>84)</sup> Archiwum miejskie. Fragmента z r. 1656 i 57.

Mimo, że elektor zamierzał widocznie zagarnąć województwa wielkopolskie i Poznań na stałe posiadanie, to przecież, rzecz dziwna i niepolityczna razem, obchodzili się jego podkomendni z miastem i krajem, jeżeli nie gorzej, to z pewnością nie lepiej, jak Szwedzi. Porywanie szlachty z domu na ratusz i zamek poznański, gwałty i rabunki żołnierskie, groźby pożogi po okolicy, obciążanie mieszczanina podatkami i inkwaderunkiem, wszystko to dzieje się jak dotychczas, a zakony, klasztory i kościoły cierpią jeszcze więcej daleko od Brandenburczyka, aniżeli od Szweda. „W tymże „roku (1656) po Wielkiej Nocy“, mówi rękopiśmienna kronika Panien Benedyktynek poznańskich, „wyszli „Szwedzi z Poznania, y na to miejsce zaraz Brandenburczyk nastąpił, y jeszcze gorszy niż Szwed, bo „Szwedzi wtedy tylko przedmieścia palili y kościoły „dla szanćów rozbierali. Wtenczas gdy Szwedzi szanće „robili na obronę swoją w Poznaniu, rury nam poprowali i wodę odjęli. Brandenburczyk spalił zaś co „najprzedniejsze kościoły y klasztory; 14 kościołów „(między innemi farny) pod ten czas zniesiono, klasztorów 5, Bernardyny, Klarki, Franciszkany, Bosaki „y Karmelity od Bożego Ciała.“

Prócz tego nie należy pominąć milczeniem wypraw załogi brandenburskiej w celu niszczenia okolicznego kraju. Wiadome nam już z powyższego opowiadania spalenie i zniszczenie miasteczka Babimostu przez samegoż Dörfflingera, następnie klasztoru przemęskiego. Później dużo zniszczyli Brandenburczycy w podobny sposób miasto Śrem nad Wartą, a okoliczne wsie cierpiały przez ich wycieczki z pewnością nie mniej, jak poprzednio od Szwedów. Trwało to tak

długo, póki pospolite ruszenie wielkopolskie było zatrudnione daleko na głównym teatrze wojny przeciw Karolowi Gustawowi i elektorowi brandenburskiemu. Ze zniesieniem Wejharda nad Wartą i z odzyskaniem Kalisza w Październiku r. 1656, ze zbliżeniem się nareszcie pospolitego ruszenia około Wszystkich Świętych ku rodzinnym stronom, następuje rodzaj wytnienia dla kraju, a załogi brandenburskie porozszadane w grodach wielkopolskich nie wychylają już głowy z dotychczasową śmiałością. Zresztą popycha widok stanu, w jakim się strony rodzinne znajdują; widok spustoszeń i gwałtów, jakich się Szwedzi i Brandenburczycy podpuszczali, pospolite ruszenie wielkopolskie i naczelników jego do srogiego odwetu. W Listopadzie r. 1656, kiedy główna siła Karola Gustawa i elektora znowu w Prussach, w okolicy Gdańska i Malbarga, wpadają Wielkopolanie pod dowództwem Piotra Opalińskiego wojewody podlaskiego, Krzysztofa Grzymułtowskiego kasztelana poznańskiego i Władysława Kłodzińskiego do tak nazwanej Nowej Marchii, niszczą kraj, napędzają strachu Frankfurtowi nad Odrą i samejże stolicy elektora Berlinowi. Żałować mocno należy, że szczegółów tej wyprawy żadne współczesne nie przechowało nam źródło. Rezultaty były jednakże po kilku tygodniach wojowania nader świetne dla Wielkopolan. Pod naciskiem ich inwazyi, opuścili Brandenburczycy pospiesznie grody międzyrzecki i zbąszyński, a przerażone stany nowo-marchijskie, zawarły, nie czekając zatwierdzenia zé strony elektora, dnia 12 Grudnia 1656 w miasteczku Zieląt-

<sup>85)</sup> Rudański, str. 285.

kach (Zielenzig) ze wspomnianymi naczelnikami pospolitego ruszenia wielkopolskiego ugodę, na mocy której przyrzeczono sobie nawzajem szanowanie granic, usuniono załogi brandenburskie z Międzyrzecza i Zbąszynia, a pozostawiono takowe tylko w Poznaniu i Kościanie z zastrzeżeniem wszakże, aby się skromnie zachowywały i okolice nie pustoszyły. Ostatni ten warunek nie był jednakże dotrzymanym przez dowódców załóg brandenburskich. Podpisali zaś ugodę powyższą w imieniu stanów Nowej Marchii Jan Fryderyk Loben i Wolfgang von Bornstädt.

W zimie, około Nowego Roku 1657, panowało na teatrze wojny wielkopolskiej zawieszenie broni,<sup>86)</sup> a szlachta miała czas zajrzeć do domu i przypatrzeć się zbliska swemu zniszczeniu i ruinie. Jak się zdaje, trwał podobny spokój aż do wiosny r. 1657. Korzystając z nieostrożnego rozejścia się pospolitego ruszenia, zaczęła znów załoga brandenburska w Poznaniu i w Kościanie dawać znaki życia. Rozpoczęły się znowu wycieczki jej w okolicę a miasto Śrem i Wronki<sup>87)</sup> spłonęły naówczas ogniem. Jak dalece te wycieczki załóg brandenburskich wśród bardzo prawdopodobnej odsieczy Karola Gustawa i elektora, były niebezpieczne i jak dalece kłopotaly stojących w obozie pod Kaliszem naczelników pospolitego ruszenia dowodzą dwa uniwersały królewskie, pierwszy z Lutego, drugi z 13 Kwietnia 1657<sup>88)</sup> z Dankowa i prymasa Andrzeja Leszczyńskiego z Kalisza (27 Stycznia 1657),<sup>89)</sup> błaga-

<sup>86)</sup> Archiwum miejskie. Fragmenta z r. 1656 i 57.

<sup>87)</sup> Archiwum grodzkie poznańskie. Liber Relationum z r. 1657 grodu wschowskiego, str. 512 i 547.

<sup>88)</sup> Tamże, str. 503, 510.

<sup>89)</sup> Tamże, str. 497.

jące szlachtę na wszystko, aby się spieszyła z wystawieniem piechoty łanowej i poskromiła wypadających z Poznania i Kościana Brandenburczyków. Nie dość na tém, zwoływał téż jeszcze król pospolite ruszenie pod Kalisz na dzień 30 Kwietnia 1657.<sup>90)</sup>

Z nadchodzącą wiosną rozpoczynają się téż działania wojenne w Wielkopolsce, nie doznając, rzecz szczególna, przeszkody, ani od Karola Gustawa, ani, co rzecz dziwniejsza, od elektora brandenburskiego, który przeciw województwa wielkopolskie na zupełną zagarniał własność.

W ponowionej téj wojnie świecą ze strony polskiej szczególnie następne nazwiska: Krzysztofa Grzymułtowskiego kasztelana poznańskiego, Krzysztofa Grodzickiego generała artylerji koronnej, Żegockiego starosty babimostskiego, Franciszka Ciświckiego starosty stawiszyńskiego, Mikołaja Grudzińskiego starosty ujskiego, Jana Starkowieckiego kasztelana kaliskiego, Stanisława Pogorzelskiego kasztelana krzywińskiego i Jana Gnińskiego starosty gnieźnieńskiego.<sup>91)</sup> Zresztą niepodobna zaprzeczyć, że i obaj wojewodowie, na których imieniu ciężała pamięć hańby z pod Ujścia, Andrzej Grudziński wojewoda kaliski i Piotr Opaliński wojewoda podlaski, biorą się dzielnie i energicznie do rzeczy. Również okazują sam król, Bogusław Leszczyński jako generał wielkopolski i Andrzej Leszczyński jako prymas, wielką troskliwość o szczęśliwy wypadek wojny wielkopolskiej.

<sup>90)</sup> Archiwum grodzkie poznańskie. Liber Relationum z r. 1657 roku wschowskiego, str. 510.

<sup>91)</sup> Kochowski, tom I, str. 103. Archiwum grodzkie poznańskie, passim.

Kroki nieprzyjacielskie między obu stronami rozpoczęły się w zimie z r. 1656 na 57 w okolicy Bydgoszczy, Koronowa, Wałcza i Torunia. Król szwedzki blokując naówczas Gdańsk przez generała Douglasa mającego 4000 ludzi, przechadzał się w 14,000 piechoty a 3800 jazdy wzdłuż brzegu Wisły od Torunia do Gdańska. Pan wojewoda kijowski \*) czuwał nad każdym Szwedów krokiem, nie wdając się wszakże z nimi w walną bitwę, a trapiąc ich tylko częstemi podjazdami. Raz tylko, w nocy z dnia 23 na 24 Grudnia 1656 udało się oddziałowi rajtarów pułkownika szwedzkiego Astemberga napaść niespodzianie w Chojnicach najnieostrożniej rozłożonych 1400 kwarcianych. Strata ich była niezmiernie dotkliwa. Dwa pułki polskie, księcia Dymitra Wiśniowieckiego i Rasieczyńskiego znieśli Szwedzi całkiem, zniszczyli 32 chorągwie a cztery zabrali. Wielu ludzi ze strony polskiej zginęło w boju, więcej może jeszcze popaliło się w domach gorejącego miasteczka. Czarniecki zagrożony sam tą klęską księcia Dymitra, cofnął się pod Człuchów; król szwedzki zaś poszedł pod zamek chojnicki, którego bronił komendant Starkowski w 400 ludzi. Jak dalece podniósł się już duch wojenny w Polakach, najlepszym dowodem, że kiedy przed rokiem jeszcze zaledwie, cały kraj pozwolił się trzymać na wodzy kilkunastu panom Anglom i Lindwurmom, Starkowski trzymał się w chojnickim zamku przez trzy dni przeciw całej sile Karola Gustawa. Nareszcie gdy wszystek proch wystrzelał, zdał się na łaskę i niełaskę. Król szwedzki puścił piechotę i oficerów Polaków na słowo; 120 lu-

\*) Czarniecki.



dzi piechoty niemieckiej wcielił do swych szeregów. Następnie pomaszerował ku Pelpinowi, uważany ciągle i trzymany na bacznej wodzy przez podjazdy Czarneckiego.<sup>92)</sup>

Co się za to tyczy południowych, nadwartańskich stron Wielkopolski, ograniczały się, jak się zdaje, działania wojenne przez zimę i pierwsze początki wiosny r. 1657 na tém, że rzeń pospolitego ruszenia leżący obozem pod Kaliszem, wysłał od czasu do czasu podjazdy na powstrzymanie wycieczek załogi brandenburskiej w Poznaniu i w Kościanie. Po zwołaném przez uniwersały królewskie, powtórném zebraniu pospolitego ruszenia wielkopolskiego pod Kalisz na dzień 30 Kwietnia, posunęli się Wielkopolanie pod dowództwem wspomnianych wyżej naczelników ku Poznaniowi i rozpoczęli blokadę miasta. Jak się zdaje, otaczały oddziały pospolitego ruszenia Poznań dość szerokiemi kołami.<sup>93)</sup> Tak n. p. stał jeden oddział w Środzie, drugi we wsi Komornikach, trzeci we wsi Owińskach, w odległości dwóch do czterech mil od Poznania.<sup>94)</sup> Przez cały Maj i połowę Czerwca nie była jednakże podobna blokada zbyt niebezpieczną dla Brandenburczyków. W drugiej dopiero połowie miesiąca Czerwca widać więcej ruchu i energii na teatrze wojny wielkopolskiej.

Już około Zielonych Świątek gromadzi się jazda

<sup>92)</sup> Przejęty, niezmiernie ważny list Reja, bawiącego ciągle jeszcze przy boku króla szwedzkiego, Liber Rel. na rok 1657, gród poznański, str. 40. Karlsson, IV, 181.

<sup>93)</sup> Kochowski, tom I, str. 229 i 230.

<sup>94)</sup> Akta grodu wschowskiego, Liber Relationum na rok 1657, str. 540. Akta grodu gnieźnieńskiego, Liber Relationum na rok 1657, str. 105. Rękopiśmienna kronika Panien Benedyktynek poznańskich.

pospolitego ruszenia nad rzeką Wartą w pobliżu Poznania, a uniwersał Jana Leszczyńskiego wojewody poznańskiego po zmarłym Opalińskim, datowany z Częstochowy 24 Czerwca 1657 wzywa Wielkopolan wyraźnie i stanowczo, „aby przystąpili nareszcie do ob-  
 „sidi miasta Poznania.“<sup>95)</sup> Żałować należy, iż żaden z historyków ówczesnej wojny (wyjąwszy bardzo pobieżnego i niedokładnego opisu w Kochowskim),<sup>96)</sup> nie skreślił szczegółowo i dokładnie przebiegu tegoż oblężenia. Nie pozostaje więc nic innego, jak za pomocą rozrzuconych po aktach grodzkich, miejskich i innych rękopiśmiennych źródłach skazówek, zestawieć, o ile można, jak najmniej niedokładny obraz całości. Przez dwa miesiące owęj wspomnianej wyżej blokady miasta, odbywało się wszystko w Poznaniu pod panowaniem załogi brandenburskiej zwykłym, dotychczasowym biegiem. Mieszczanie byli zdzierani srogo przez nieprzyjaciela inkwaterunkami i tak nazwanemi pieniędzmi miesięcznemi; miejscowi innoplemieńcy służyli Brandenburczykom za przewodników i pomocników, a obok tego robili świetne interesa na handlu zrabowanych przez Brandenburczyków rzeczy; pokrzywdzeni na mieniu zanosili częste zażalenia do władz miejskich, a burmistrz pan Kuchtowicz lub subdelegat jego pan Gościejewicz spisywali na ratuszu ich skargi.<sup>97)</sup> Prócz tego naprawiali Brandenburczycy warownie miasta, sypali szan-ce i palili kościoły jeden po drugim, przeszkadzające nibyto obronie miasta. Około 1 Lipca ścisła

<sup>95)</sup> Gród gnieźnieński, Liber Relati-onum, str. 103.

<sup>96)</sup> Tom I, str. 229 i 230.

<sup>97)</sup> Archiwum miejskie poznańskie. Fragmenta z r. 1656 i 57.

pospolite ruszenie coraz węższym pierścieniem warównie miasta. Stoją już naówczas tuż pod Poznaniem wojewodowie kaliski i podlaski, kasztelan Grzymułtowski, a nareszcie prowadzają działa Krzysztof Grodzicki generał artylerji koronnej i Franciszek Ciświcki starosta stawiszyński.<sup>98)</sup> W tej to chwili zaczynają elektor brandenburski i król szwedzki grozić odsieczą Poznaniowi, a załoga szwedzka w Toruniu niepokoi i pustoszy wycieczkami całe Kujawy. Okoliczność ta zamiast ostudzić, wzmacnia owszém ducha i dodaje ostrogi oblegającym swą stolicę Wielkopolanom. Dwa równo prawie brzmiące uniwersały Krzysztofa Grzymułtowskiego kasztelana poznańskiego i Andrzeja Grudzińskiego wojewody kaliskiego, pierwszy datowany z 1, drugi z 4 Lipca z obozu pod Poznaniem,<sup>99)</sup> powołują szlachtę na dzień 8 Lipca pod Środę, na dzień 12 Lipca pod Komorniki, wieś dwie mile od Poznania leżącą. Uniwersał kasztelana poznańskiego brzmi następnie: „...„Iż nieomylna jest wiadomość, że „wojsko nieprzyjacielskie stanęło pod Kruświcą, tudzież w Margrabstwie y Pomorstwie, odsiecz Poznaniowi gotując. Przeto stósując się do woli J. K. Mości, którą teraz uniwersały deplanował, więc i do „woli W. M. Panów, którzyście ochotnie zdrowie swoje „nieść za całość oyczyzny ofiarowali, następujące do-

<sup>98)</sup> Kochowski, tom I, str. 229 i 230. Archiwum grodzkie poznańskie. Liber Relationum i Laudum województw poznańskiego y kaliskiego na sejmiku w Środzie, 27 Sierpnia 1657. Podziękowanie staroście stawiszyńskiemu, „marszałkowi naszego koła za armatę dostawioną do obsidii ostatniej poznańskiej.“

<sup>99)</sup> Gród wschowski, Liber Relationum na rok 1657, str. 540; gród gnieźnieński, Liber Relationum na rok 1657, str. 105. Gród kruszwicki, Liber Relationum na rok 1657: Wizya spalonego grodu kruszwickiego.

„noszę do wiadomości W. M. Panów pericula; gorąco  
 „proszę, abyście całość oyczyzny w której chwala Bo-  
 „za et pignora complectuntur, salwując jako nayprę-  
 „dzej, do kupy brać się chcieli y pro die 12 praesen-  
 „tis stawić pod Komorniki od Poznania mili ruszyli.  
 „Nie wątpię, że własnej swojej uchwale dosyć uczynić  
 „y privatae et publicae integritati complere zechcecie.  
 „W tym W. M. Panów y braci bona fide upewniam,  
 „że nieprzyjaciel ferro et igne wszystkie obvia znosząc,  
 „progreditur; dla czego wszystkich W. M. Panów go-  
 „rąco proszę, abyście z jako kto może z największemi  
 „succurrere chcieli oyczyźnie siłami, z tą protestacją,  
 „że jeżeli kto téj przestrodze ufać nie zechce, sobie  
 „imputare musi, jeżeli co na niego padnie adversus.“  
 Było to właśnie w téj chwili, kiedy Karol Gustaw  
 rozstawszy się dość chłodno z Rakoczym w okolicach  
 Warszawy po dłuższej z nim po kraju włóczędze, po-  
 sunął się z całą siłą ku Prussom, widocznie już w za-  
 miarze przeniesienia wojny z Polski do Danii. Wia-  
 domość o wkroczeniu wojsk cesarskich przyspieszyła  
 może wykonanie tego planu. Mimo to postanowił król  
 szwedzki zatrzymać załogi swe w miastach i zamkach  
 polskich, a mszcząc się dziko i teraz już bez żadnego  
 celu na kraju, o którego zatrzymaniu marzyć nie  
 mógł, wydał do generała Stenbocka z Torunia 10 Czer-  
 wca 1657 rozkaz pustoszenia i niszczenia całej okoli-  
 cy.<sup>100)</sup> Załoga szwedzka w Toruniu wykonała wiernie  
 ten rozkaz, szerzyła wszędzie mord i pożogę, a przy  
 sposobności jednej z takich wycieczek spłonął też pię-  
 kny zamek kruszwicki, którego jedyną pamiątką stér-

<sup>100)</sup> Geschichte Schwedens von Karlsson, IV Band, Gotha, 1855,  
 str. 202.

cząca do dziś dnia wśród gruzów na półwyspie Gopła tak nazwana Mysza Wieża.<sup>101)</sup> Wiadomość o tych spustoszeniach połączona z chwilowém ukazaniém się króla szwedzkiego w stronach wielkopolskich spowodowała tedy prawdopodobnie ów alarm w obozie pospolitego ruszenia pod Poznaniem i rozesłanie wspomnianych wyżej uniwersałów. Skutek, jak się zdaje, był pożądany. Prócz piechoty łanowej, nakazanej już dawniejszemi uniwersałami królewskimi, stawiała się szlachta wielkopolska nader licznie w obozie poznańskim. Między innymi napotykamy w nim nazwiska następnych, którzy się stawili ze swemi pocztami w obozie Piotra Opalińskiego wojewody podlaskiego:<sup>102)</sup> Krzysztof Jaraczewski, Władysław Rogaliński, Jan Żychliński, Jan Przybyszewski, Krzysztof Ossowski, Piotr Napruszewski, Wojciech Malczewski, Jan Choiński, Alexander Przybysławski, Jakób Przybyszewski, Jan Bronikowski, Przeclaw Bronikowski, Jan Bliński, Łukasz Bieczyński, Jan Jaskólski, Alexander Jaskólski, Stanisław Zakrzewski, Maciej Zbijewski, Stefan Rogaliński, Waclaw Przybyszewski, Wojciech Kurnatowski, Jan Wierzbicki, Adam Przyłuski, Łukasz Kosicki, Adam Wojerz, Krzysztof Szlichtyng, Waclaw Zawadzki, Wargowski, Kowalski, Andrzej Zbijewski, Jan Fryderyk Zbijewski. W drugiej połowie miesiąca Lipca zaczęło być oblężenie dla załogi brandenburskiej coraz dokuczliwszém. Zbywało jęj na żywności,<sup>103)</sup> a każde wychylenie się po nią za mury trzeba było

<sup>101)</sup> Będąca przez dziwną niezajomość rzeczy przedmiotem nader niedorzecznych domysłów niefortunnych archeologów.

<sup>102)</sup> Gród wschowski, Liber Relationum na rok 1657, str. 550.

<sup>103)</sup> Kochowski, tom I, str. 229 i 230.

okupywać krwawemi walkami z oddziałami pospolitego ruszenia. Nareszcie zaczęła się téż i artylerya generała Krzysztofa Grodzickiego dawać miastu srogo we znaki. Na takich utarczkach pod miastem i na strzelaniu z dział do warowni jego zeszło kilka tygodni. W tym to czasie wydał król z obozu pod Krakowem (5 Sierpnia 1657) nowy uniwersał do szlachty wielkopolskiej, aby tylko przykładała odważnie i wytrwale ręki do oblężenia Poznania. Położenie rzeczy było wtenczas, jak się zdaje, następane.<sup>105)</sup>

Brandenburgcy zajmowali oszańcowane i opasane murami miasto Poznań na lewym brzegu Warty, a prócz tego znaczną część przedmieścia Chwaliszewa leżącego po za murami właściwego miasta. Mianowicie znajdowała się w ich posiadaniu płaszczyna między rzeką Wartą a kościołem katedralnym, z której zbierali, jak się zdaje, paszę dla koni. Krwawe walki staczały się często między załogą brandenburską a oddziałami pospolitego ruszenia około posiadania tych łąk, które Kochowski w swém sprawozdaniu z oblężenia Poznania, „wyspą przylegającą do kościoła katedralnego“ nazywa. Brandenburgcy za to, niewiadomo czy z potrzeby wojennej, czy po prostu już tylko w chęci niszczenia i w zamiarze zemsty, palili po kolei pozostałe jeszcze w Poznaniu kościoły, a mianowicie zniszczyli wtenczas kościół farny, leżący na dzisiejszym Nowym Rynku. Posłuchajmy w téj mierze opowiadania Panien Benedyktynek poznańskich, skreślających w swój rękopiśmiennój kronice bardzo wymownie i malowniczo stra-

<sup>104)</sup> Gród wschowski, Liber Relationum na rok 1657, str. 548.

<sup>105)</sup> Kochowski, l. c.

chy i udrczenia przebyte w owych ostatnich chwila-  
lach oblężenia miasta Poznania. „Tegosz roku“, mówi  
pomieniona kronika, „przed samym św. Janem przy-  
„stąpili nasi pod Poznań, już o odbieraniu jego my-  
„śląc. Dopiero Brandenburczyk widząc, że się zostać  
„nie mieli, klasztory i kościoły palić począł; a gdy  
„farę palić miano, przestrzeżono siostry, żeby wyszły,  
„albo wyjechały z klasztoru, dając im pocztę y mó-  
„wiąc, że nie zniosą tego, co się tu dziać będzie, ale  
„siostry odpowiedziały, że choćby nam zginąć, tedy  
„klasztoru nie odstępimy; sama tylko Panna Dorota  
„Greszczanka bardzo się bojąc, wysłała z białogłową  
„jedną do Owińsk; ta miała wolne przejście; dla niej  
„samój zwód wzniesiono, a gdy przeszła znowu bra-  
„mę zawarto. Byli jej bardzo radzi nasi, którzy obo-  
„zem za miastem stali, bo wiadomości pewnej od ni-  
„kogo mieć nie mogąc, co się w mieście działo, ona im  
„o wszystkiém powiedziała, jako y które kościoły pa-  
„lono, y jako klasztor nasz w tém był niebezpieczeń-  
„stwie, bo się nam przegrażali; zaczęł nasi wzmocni-  
„wszy się bliżey przystąpili pod miasto y most zrzu-  
„cili, odejmując przystęp nieprzyjacielowi do Tumu.  
„Bardzo z dział nasi strzelali, aż i po 17 granatach  
„w klasztorze naszym zbierano z wielkiem napsowa-  
„niem murów. W nocy, gdy farę palić miano, Naj-  
„świętszy Sakrament z puszką kapłan jeden do ko-  
„ścioła naszego przyniósł, którego przez klasztor pu-  
„ścić musiano. W wielkiej natenczas siostry nasze by-  
„ły bojaźni, która im spać, ani jeść nie dopuściła. Bo  
„im spalaniem klasztoru grożono y już po kilkakroć  
„słomę około klasztoru kładziono. Dziwna była obro-  
„na i opatrność Boska, która tego nie dopuściła. Po-

„dwórko małe przy kamienicy Świeckich (z podwie-  
 „dzenia niektórych tutecznego miasta) kilka razy roz-  
 „walono, ale siostry za każdą razą kazały je znowu  
 „postawić, bo téż miały od niektórych mądrych prze-  
 „strogi, żeby się w to nie podawały, aby im co odbie-  
 „rać miano, bo dawszy wstęp małą rzeczą, przyszłoby  
 „do większej.“ Silne to i energiczne obłożenie, zrzu-  
 cenie mostu na Warcie, w skutek czego Brandenbur-  
 czycy stracili przystęp do łąk około katedry dostar-  
 czających im paszy dla koni, a przedewszystkiém wy-  
 czekiwana napróżno od stron Torunia i Kujaw od-  
 siecz, spowodowały tak komisarza Wedige von Bonin,  
 jak dowódców wojskowych brandenburskich w Po-  
 znaniu do rozpoczęcia układów o kapitulacyą.<sup>106)</sup> Sta-  
 nęło nasamprzód zawieszenie broni, podczas którego  
 załoga miasta wysłała do elektora Fryderyka Wilhel-  
 ma oficera z zapytaniem, czy jój się wolno poddać i  
 pod jakimi warunkami; tymczasem oddał się Polakom na  
 zakładnika pułkownik brandenburski Münzer. Zapytany  
 elektor nie miał powodu dawać zbyt energicz-  
 nych rozkazów swym załogom w Wielkopolsce. Rakoczy  
 błąkał się po rozłączeniu z królem szwedz-  
 kim bez celu po Polsce i zabierał się do odwrotu; Ka-  
 rol Gustaw sam opuścił także już Polskę i przeniósł  
 się z całą prawie siłą do Pomorza, a następnie do Da-  
 nii. Elektor z podszarpaną mocno armią pozostał sam  
 na placu; usposobienie Polski było przeciw niemu nad-  
 zwyczaj rozdrażnione, a przy szczypcie rozumu poli-  
 tycznego ze strony Jana Kazimierza i mężów stanu  
 polskich, nadarzała się sposobność ukarania Branden-

<sup>106)</sup> Kochowski, tom I, l. c.



burgii i naprawienia błędu pierwszych Jagiellonów co do sekularyzacyi Pruss Książęcych. Przy wkraczających naówczas (w Sierpniu 1657) posiłkach austriackich, nie był podobny plan zbyt trudnym do wykonania. Chciało jednakże przeznaczenie, że pod świeżem wrażeniem inwazyi i spustoszeń szwedzkich, stanął na pierwszym planie jako najnienawistniejszy wróg, mało już teraz niebezpieczny, wypędzony i daleki Szwed. Brandenburczyka przechodzącego powoli z nieprzyjaciela na sprzymierzeńca, zapomniano, a tak przyszło do traktatów welawskich i bydgoskich, emancypujących go całkiem z pod władzy Rzeczypospolitej.

Nie uprzedzajmy jednakże wypadków. Odpowiedź na zapytanie załogi poznańskiej co do kapitulacyi, wypadła ze strony elektora zadowolniająco, a ostatnich dni Sierpnia stanęła między wojującemi stronami następująca ugoda: <sup>107)</sup> „Załoga elektora brandenburskiego opuści miasto. Wszelkie sprzęty kościelne, księgi, aktów publicznych, metryki, archiwa, depozyty szlachty, towary kupców i majątków mieszkańców w ogólności i szczególności pozostaną nietknięte. Długi zaciągnięte zaspokoi załoga gotówką. Jeżeli który z mieszkańców upomni się o swoją krzywdę u dowódcy przed wyjściem załogi z miasta, dowódca winien będzie ją nagrodzić; reklamacye po wyjściu załogi do dowódcy uczynione, nie będą miały żadnej wagi. Załoga wyjdzie z miasta z bronią, z rozwiniętymi chorągwiami, zapalonemi luntami i uda się do Drezdenka w Marchii, po przydaniu jej oddziału wojska polskiego, które ją aż do granicy odprowadzi.

<sup>107)</sup> Kochowski, tom I, str. 229 i 230.

„Z załogą poznańską wolno będzie połączyć się woj-  
 „sku brandenburskiemu stojącemu w Kurniku. Zało-  
 „ga wyprowadzi swoje działa; działa zaś szwedzkie  
 „zostawi miastu. Żonom urzędników i żołnierzy szwedz-  
 „kich dozwala się wyjść z załogą.“ Owych reklamac-  
 cji, wspomnianych między innymi w warunkach kapitu-  
 lacyi, znajdujemy aż do ostatniej chwili pobytu Bran-  
 denburczyków w Poznaniu, mnogo w archiwum miej-  
 skiém.<sup>108)</sup> Przedmiotem ich są po większej części rabunki  
 i gwałty żołnierza brandenburskiego w mieście i w o-  
 kolicy, a burmistrz p. Kuchtowicz i subdelegat jego p.  
 Gościejewicz, zajmują się pilnie spisywaniem tych czyn-  
 ności. Dnia 28 Sierpnia 1657 wyszło nareszcie blisko  
 1200 Brandenburczyków z Poznania. Objęte kapitu-  
 lacyą poznańską załogi kurnicka i kościańska podnio-  
 sły tę liczbę do 2000 ludzi, których oddziały polskie  
 Jana Gnińskiego starosty gnieźnieńskiego, Wilhelma  
 Butlera starosty radzyńskiego i Franciszka Rydzyń-  
 skiego miecznika poznańskiego, do Drezdenka w Mar-  
 chii przez kraj polski przeprowadziły.<sup>109)</sup> Krótko  
 przed tą kapitulacyą Brandenburczyków w Poznaniu,  
 pożegnały się téż z Wielkopolską ostatnie załogi  
 szwedzkie, zostawiając ku wiecznej rzeczy pamięci,  
 jak wszędzie, mord, pożogę i zniszczenie. Najdłużej  
 trzymali się w zamku wieleńskim nad Notecią, w tym  
 samym Wieleniu, który przed dwoma laty patrzył na  
 nieszczęśliwy i sromotny początek wojny. Dnia 9 Sier-  
 pnia 1657 w nocy, zajaśniał szeroką łuną na całą oko-  
 licę piękny zamek wieleński. Szwedzi uchodząc ku  
 Marchii zapalili go i wywlekli z sobą jako jeńców wie-

<sup>108)</sup> Fragmenta na rok 1656 57.

<sup>109)</sup> Kochowski, l. c.

leńskich mieszczan: Jana Bocianika burmistrza, Michała Biernacika wójta i Stanisława Mellera. W chwili przeprawy przez Notec, uderzyli jednakże na nich okoliczni powstańcy, a przepłoszeni Szwedzi upuścili swych jeńców, którzy ocaleli w ten sposób za pomocą Bożą.<sup>110)</sup>

Tak wrócił Poznań po srogiem, dwuletniem przeszedł doświadczeniu dobrodziejstw obcego panowania pod rządy własne, ale jako smutna, na wpół spalona, opustoszała ruina, wśród której, prócz katedry, jedyny tylko jeszcze kościół Panien Benedyktynek na Wodnej ulicy, cały i niezniszczony sterczał. Wkrótce jednakże zaczęły się ruiny Poznania i całej Wielkiej Polski zapełniać emigracją powracającą mianowicie z sąsiedniego Szlązka. Wracają księża i zakonnicy; ksieni Benedyktynek n. p. z całym swoim klasztorem przybywa do Poznania z Trzebnicy około św. Michała 1657; <sup>111)</sup> podobnie szlachcianki wielkopolskie, które dotąd na Szlązku przebywały. Sejmik średzki odbywający się dnia 27 Sierpnia 1657 pod laską zacnego Franciszka Ciświckiego starosty stawiszynskiego otwiera zamknięte dotąd grody wielkopolskie, nakazuje dziękczynne nabożeństwa za uwolnienie województw wielkopolskich od obecności nieprzyjaciela, a chcąc zapewnić kraj zasłonić od prawdopodobnego odwetu, upomina Wielkopolan, aby nie wpadali w granice sąsiada brandenburskiego.<sup>112)</sup> Również i Żydzi wielkopolscy przebywający dotąd na Szlązku i wa-

<sup>110)</sup> Wypiski z ksiąg rachunkowych bractwa strzeleckiego w Wieleńsku nad Notecią, rok 1657. (Rękopism).

<sup>111)</sup> Kronika Panien Benedyktynek poznańskich, rękopism biblioteki Raczyńskich w Poznaniu.

<sup>112)</sup> Archiwum grodzkie poznańskie. Liber Relationum na rok 1657, str. 12.

chający się długo z powrotem, ponieważ sprzyjając tu i owdzie nieprzyjacielowi Rzpltej, obawiali się zemsty pospolitego ruszenia, zaczęli powoli powracać, opierając się na uniwersale królewskim datowanym z Częstochowy 20 Czerwca 1657.<sup>113)</sup> Ciekawy ten dokument, przynoszący niemały zaszczyt ówczesnej epoce historii naszej, epoce okrzyczanej ogólnie jako nietoleranckiej, brzmiał następnie: „My Jan Kazimierz i t. d., podajemy do wiadomości, iż podali nam „płaczliwą supplikę posłani y wyprawieni do nas od „niewiernych wszystkich Żydów na Szlązku się tułających „niewierny rabin Markowicz y Lewek Ićkowicz, „uskarżając się, że dla zawziętej niesłusznie wielu nie- „przyjaznych ludzi niechęci powracać nie mogą y nie „śmieją do miast y miejsc Korony państwa naszego, „gdzie przedtém mieszkali, gdyż im nietylko handłów „dawnych y zwykłych usługą y wygodą ludu pospolitego „bronią y przeszkadzają, ale téż częstokroć rzeczy, „dostatki y towary ich zabierają y zabierać pozwalają, „żadnej sprawiedliwości nie czyniąc, a naostatku „statek różnemi pretextami na zdrowia ich nastają. „My tedy, jakośmy zwykli każdemu jakiegokolwiek „stanu y kondycyi pod panowaniem naszym będącemu „klemencyą naszą królewską oświadczać, tak y ludzi „narodu Żydowskiego poddanych naszych, ile „nie „winnych, albo mało winnych od miłosierdzia y łaski „naszey odrzucać nie możemy, ale ich za poddanych „znając, łaskawością naszą y protekcyą Pańską okrywamy, „pozwalając im, aby się do miast, miasteczek „y wszelakich mieysc w Państwie naszym od nieprzy-

<sup>113)</sup> Gród wschowski. Liber Relationum na rok 1657, str. 551.

„jaciela za łaską Bożą uwolnionych, tam gdzie przed-  
 „tym domicilia swoje mieli, cum pignoribus y sub-  
 „stantiis swemi powracali, y przy dawnych prawach,  
 „wolnościach y handlach zwyczajnych bezpiecznego  
 „mieszkania bez wszelakiey turbacyey y niesłusznego  
 „uciążenia bez angarii y ciężkich exakcyi żołnierskich  
 „zażywali salvis juribus Reipublicae, wolny im także  
 „przejazd bez podejrzenia wszelkiego, luboby téż do  
 „Szlązka, albo ze Szlązka, z handlami przejeżdżającym  
 „po drogach być ma. Ani mają być żadnym niesłu-  
 „sznym pretextem od nikogo jakiejkolwiek kondycyi  
 „y preminencyi infestowani, szarpani, albo w niebez-  
 „pieczeństwo zdrowia przywodzeni. A iż znajdują się  
 „niektórzy, mało uważni w królestwie naszém, którzy  
 „różnych Żydów w prywatne więzienia zabrali y prze-  
 „ciw wszelakiey słusznosci na Boga y bliźniego nie  
 „respektując, w niewoli, w domach swoich, privato  
 „ausu trzymają, odkupować im się każą, y różnemi  
 „pogrózkami, molestowaniem y na zdrowie następ-  
 „owaniem do szacowania się przyniewalają, tak że czę-  
 „stokroć communitas Żydowska zdrowie y oswobodze-  
 „nie ich z wielkim ciężarem odkupować muszą. Na  
 „wielu téż miejscach Żydów w drodze będących po-  
 „rozbijano y rzeczy y dostatki ich pozabierano. Przeto  
 „wołą naszą deklarujemy, aby się żaden nie ważył Ży-  
 „da dłużej u siebie trzymać w detencji, ale jeżeli który  
 „co deliquit, niech do należytego sądu oddany y pro-  
 „cessem przekonany będzie. Natenczas dopiero za wy-  
 „stępek swój pro gravitate delicti, mediante judicio  
 „ma być karany. Nakazujemy także rzeczy ich własne  
 „porabowane oddawać y sprawiedliwość czynić z tych,  
 „którzy się tego ważyli albo ważyć na potém będą.

„Insuper nakazujemy, aby factor Żydowski, lubo je-  
 „den lubo kilku, przy dworze naszym wolno jeździli  
 „y handle zwyczajne bez wszelkiej molestii z wygodą  
 „dworu naszego prowadzili. A ten uniwersał nasz do  
 „grodu któregokolwiek podać y po ekstraktu publi-  
 „kować wszędy po miastach rozkazujemy, surowo za-  
 „kazując, aby przeciwko niemu czynić nikt się nie  
 „ważył, pod łaską naszą y ostrożnością prawa pospo-  
 „litego.“

Tak więc wracało i wróciło wszystko powoli pod koniec roku 1657 w Poznaniu i w Poznańskim do dawnego, normalnego stanu rzeczy. Przettrzymała jednakże Wielkopolska jeszcze jedną twardą i przykrą chwilę, ostatni wysiłek srożącój się nad nią od dwóch lat burzy wojennój. Chwilą tą był pochód sprzymierzeńców, Austryaków, od Szlązka na oblężenie Torunia. ... „Bo Cesarscy“, mówi kronika Paniien Benedyktynek, „którzy byli na pomoc naszym, stali za nie-  
 „przyjaciela, bo czego Szwed nie pobrał y w niwecz  
 „nie poobracał, to oni powetowali; odzierali, brali  
 „konie, kto się w drogę ruszył, wyprzęgali, stacye  
 „wielkie wyciągali“... Potwierdzają zresztą zupełnie to zaskarżenie zakonnic akta grodów wielkopolskich z owego czasu i niezrównane listy Piotra des Noyers. Szczegóły tych nowych kłopotów i udręczeń Wielkopolski nie mogą już jednak być przedmiotem obecnego opowiadania.

Kończąc, pozwalamy sobie następnych kilka uwag, jakoby nauki moralnój, do którój prawdziwa i nie-  
 farbowana historia zawsze obfitego dostarcza pola,

a która się z przebiegu tych kilkoletnich wypadków, sama przez się wysnuwa. Że naród polski był i jest rycerskim, nikomu niewolno wątpić, bo sama oczywistość mnogich na to dostarcza dowodów. Jakby jednakże na stwierdzenie prawdy, że ostateczności się stykają, wątpię, czy jest na świecie jaki dość miękki, dość wygodny, dość episyerski, jeżeli tak wolno powiedzieć, naród, któryby obok mnogich pomników bohaterstwa, liczył niemniej mnogo w swych dziejach, sromotnych i małodusznych kapitulacji, zawieranych w imię szacunku krwi ludzkiej i majątków krajowych. Pierwszy zły przykład z pod Ujścia znalazł kilkunastokrotne naśladowanie w ciągu czasów późniejszych... Doświadczenie matematyczne niemal, nie wytryskujące z rozognionej fantazyi szumnym frazesem, ale oparte na cyfrach i datach statystyki cierpień krajowych, dowodzi jednakże, iż owa polityka filantropii i ekonomii, była zawsze najkoszowniejszą, najhojniejszą szafarką krwi i grosza narodowego. Naród, przez szlachetną i godną swego charakteru niekonsekwencyą, uczuł zawsze prędzej czy później, po każdym takim czynie pokory i wygody, żal, zgryzotę i skrucę, począł się targać rozpaczliwie przeciw jego następstwom, a wtenczas to dopiero wybrał sobie nieprzyjaciel drogą sądów doraźnych, mordów, mniej lub więcej regularnych zdzierstw i rabunków, z ludności i z fortun krajowych olbrzymi procent, którego setna część poświęcona śmiało i stanowczo z góry, byłaby mogła krajowi oszczędzić wszystkiego złego. Doświadczenie z pod Ujścia jest pod tym względem, jak sądzimy, bardzo wymowném i pouczającym. Mimo to krążą późniejsze dzieje polskie,

w daleką jeszcze przyszłość, ciągle w tém samym błędném kole, nie umiając zeń wyjść zwycięzko... Jest to jedném z najcharakterystyczniejszych znamion historii narodu polskiego w ostatnich dwóch wiekach jego istnienia.